Nr. 49. Lwów. — Środa dnia 2 marca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie / Na prowincji
Miesięcznie zł. 1·75 ct.
Kwartalnie 2 „ 25 „
Półrocznie 4 „ 50 „
Rocznie 9 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumerata miejscowa we Lwowie, dla oddalonych za kartkami, składać w trafikach p. J. Wełnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 8. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. — OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE wcenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Such. Symplicjusza. Jutro: Kunegundy. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 49·0, Zachód „ 5 „ 38·0 | Długość dnia g. 10 m. 49·0, Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Jutro odbędą się uzupełniające wybory do niemieckiego parlamentu, a ponieważ rządowi wcale nie zawadzi przybytek nowych deputowanych do obozu „miszmaszu", przeto gadzinowe organa całkiem nie usunęły jeszcze straszaków wojennych, lubo ich liczbę i potworność bardzo zmniejszyły. Wiadomo, że kanclerz umie się posługiwać nietylko swoimi, lecz i zagranicznymi także dziennikami, a to dla tego, że artykuły ich, powtórzone w telegramach, nieraz silniejsze sprawiają wrażenie od artykułów pism znanych z tego, że są na usługach kanclerskiego urzędu. Więc wcale dziwić to nie powinno, że jedno z pism wiedeńskich, uchodzące za półurzędowe, wystąpiło wczoraj z artykułem dowodzącym, że pokój jest bardzo wątpliwy, bo kto wie, czy ks. Bismark, mając septennat, a więc będąc na razie silniejszy od Francji, i potrzebując się liczyć z Europą, nie przekona się, że lepiej jest teraz skończyć z Francją, jak czekać aż ona znowu zbrojności dorówna Niemcom, które wtedy da capo będą musiały powiększać ciężary wojenne. Artykuł ten w telegraficznem streszczeniu wnet obiegł Europę — bo też w tym celu był napisany — że każde streszczenie silniej uwydatnia wytyczne punkta artykułu, więc też od tego telegramu wiało dymem prochowym. Czy on odda usługę, wolno o tem wątpić, jak również napisane dzielnie wsparły berlińskie Pol. Nachr. wiadomością, iż ze względu na okoliczność niezaszłą ani od Niemiec, ani od połowicznego usposobienia sfer berlińskich, wypadnie na wojsko więcej wydać pieniędzy, niż wynika z przyjęcia septennatu; to też odpowiedni wniosek będzie niebawem przedstawiony Radzie Związkowej, a potem parlamentowi. Do tego krakania przyłączyła się także Heeres Ztg. — pismo żołnierskie. Zwróciło ono uwagę na owe osławione melinitowe i roburytowe bomby francuzkie, o których wiadomo, że nie wiadomo, a które jednak powszechnie uchodzą za jakieś apokaliptyczne potwory o sile burzącej, przechodzącej wszelkie wyobrażenie. Otóż Heeres Ztg. woła: „niech wam te bajki o francuzkich bombach nie odbierają odwagi; przekonacie się, że w naszych arsenałach — choć my hałasu nie robim — są takie cacka artyleryjskie, od których wszystkie owe tak zwane „najnowsze" fortyfikacje francuzkie i rosyjskie po krótkiem bombardowaniu runą w gruzy. Czy melinitem lub roburytem, czy też jeszcze jakoś inaczej nazywa się wybuchowa materja, o to mniejsza; tylko bez popełnienia niedyskrecji możemy powiedzieć, że na tem polu nie sąsiedzi nas, leczy my ich wyprzedziliśmy. A zatem..." — i tu idą argumenta dowodzące, że Niemcy będą całkiem zabezpieczone od wojny, jeśli parlament będzie posłuszny ks. Bismarkowi.

Jednakże powtarzamy: wolno wątpić w to, że te głosy oddadzą kanclerzowi usługę przy jutrzejszych wyborach uzupełniających. Odbędą się one we wszystkich tych okręgach, gdzie zastęp opozycjonistów jest nierównie potężniejszy od rządowego zastępu, tylko że głosy swe rozbił na kilku kandydatów. Już ta okoliczność, że choć na kilku kandydatów rozbił swe głosy, a pomimo tego kandydat rządowy nie przeszedł, jest dowodem potęgi opozycjonistów w tych okręgach. Otóż teraz wszystkie frakcje opozycyjne z wyjątkiem polskiej i katolickiej, wydały odezwy, w których wyborcom swym polecają głosować na któregokolwiekbądź kandydata, byle opozycyjnego. Żywią one nadzieję, że z sześćdziesięciu kandydatów, których dadzą jutrzejsze wybory, dwóch będzie Polaków, 28 postępowców, 10 socjalistów, a reszta — katolików. Gdyby tak się stało, to opozycja liczyłaby 204 głosów, a obóz „miszmaszowy" tylko 193. Jednakże tak prawdopodobnie nie będzie, a gdyby i było, to septennat najniezawodniej przejdzie raz dla tego, że go pojutrze parlament pewnie przyjmie w teraźniejszym swym składzie, a powtóre, że wielu członków centrum obowiązało się przed wyborcami głosować za septennatem. Inna jest rzecz z innymi projektami ks. Bismarka — z projektami monopolowymi — o których znowu, jakby próbując dla nich teren, szeroko się rozpisują gadzinowe organa.

Berlińskie dzienniki donoszą, że rząd pruski przez swych agentów w Stanach Zjedn. Am. zamierza poczynić tam olbrzymie obstalunki owsa i pszenicy. W Filadelfji już tak, jak kupiono 200.000 buszli. „Tak, jak kupiono" — ale się ich nie kupi, bo ta wiadomość, to także je pewnie tylko bodziec dla wyborców.

Komisja izby panów sejmu pruskiego, jutro rozpocznie dyskusję nad nową kościelną ustawą, która dużo krwi psuje protestanckim dziennikom, chociaż katolickie nie są z niej zupełnie zadowolnione. Wiadomość o tem, że rząd pruski zamierza monarchicznego nuncjusza przyjąć w Berlinie jako oficjalnego i stałego reprezentanta Watykanu jeszcze bardziej rozgoryczą protestantów, ale uspokajają ich pisma półurzędowe refleksjami, że rząd przez tego nuncjusza będzie działał na centrum tak, że ono przestanie robić opozycję. Na to odpowiada Germania, że „centrum zachowa zupełną samodzielność polityczną, tworzącą podstawę jego bytu parlamentarnego, bo bez tej absolutnej niezależności stałoby się ono przedmiotem pośmiewiska wśród protestanckiej większości".

Doniosłemi były niedawno, że wedle pogłoski, znany przywódca czerwonych republikanów hiszpańskich, mieszkający we Francji Zorilla podał o amnestję, przyrzekając, że się do polityki nie będzie mięszał i zamieszka w swej wiosce. Otóż teraz Gaulois donosi, że już przyszła amnestja dla Zorilli i on się przygotowuje do powrotu do kraju. Dla wewnętrznych stosunków hiszpańskich będzie to bardzo ważnem zdarzeniem, że łagodne rządy królowej - regentki rozbroiły nawet tak zawziętego rewolucjonistę, jakim jest Zorilla.

Jedno z pism tutejszych doniosło wczoraj, że z Petersburga mu piszą, iż rząd rosyjski wydzierżawił „drukarnię map" pułkownika Ilina, do której mają przystęp sami tylko oficerowie jeneralnego sztabu, i tam robią „reprodukcje litograficzne i autografje i całemi wagonami rozsyłają je w głąb Rosji do poszczególnych jenerał-gubernatorstw."

Aż mróz po skórze przechodzi od takiej strasznej wiadomości. Całemi wagonami autografje jadą z Petersburga w głąb Rosji! — toż to wyraźnie wojna za pasem!

Ale to, co temu pismu lwowskiemu donoszą wprost z Petersburga, znajdowało się także w kronice wczorajszego *Nowego Wremienia* bez dodatku o oficerach jeneralnego sztabu i o autografjach jeżdżących całemi wagonami. Rzecz jest tak prosta, jak tylko być może. Jenerał (a nie pułkownik) Ilin wydzierżawił rządowi swą litografję, bo o to starał się jenerał Przewalski, który sam chce zarządzać całym warsztatem, ponieważ na nim sporządza swe mapy Środkowej Azji i Tybetu.

Korespondencje.

Warszawa 24 lutego.

(P.) Z powodu różnych sporadycznych wypadków nieraz pisałem o zatrważającem położeniu naszych rolników, gospodarujących na dużych obszarach ziemi, wypada więc mnie teraz skorzystać ze smutnego dowodu, że doniesienia moje przedstawiały raczej rzecz za różowo jak za czarno. Dowodem tym jest półroczne (od 1 maja s. s. do 1 listopada s. s., czyli od 13 maja do 13 listopada stylu nowego 1886 r.) sprawozdanie Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, przedstawione w zeszły poniedziałek zgromadzeniu.

Biorę nagie cyfry, bo są one wymowniejsze od wszelkich rozumowań.

Pożyczek hipotecznych znajduje się na sumę 113,880.065 rs. Z nich najniższa przedstawia kwotę 100 rs., najwyższa 226.150 rs., a najwięcej, bo 1403 pożyczek jest od 10 do 15 tysięcy rs. Ogółem 8075 majątków ziemskich dzieli między sobą ten dług.

Dalsze raty tworzą kapitał 1,099,729 rs.

Dla odzyskania tej należytości z mocy § 52 ustawy wdrożono egzekucję przeciw 3654 majątkom ziemskim, z których sprzedano już 51, a 3165 wystawiono na licytację. Niezawodnie do tak niemal walnej zmiany właścicieli nie przyjdzie, bo byłaby to klęska olbrzymia dla całego kraju, w skutek ogromnej podaży cena ziemi spadłaby jeszcze bardziej i ostatecznie wyszłoby to tylko na korzyść obcego żywiołu idącego z zachodu, bo my pieniędzy nie mamy na kupowanie choćby za półdarmo. Ponieważ zanieczyszczenie kraju tym obcym, zachodnim żywiołem nie jest już uważane przez rząd za rzecz dobrą, przeto należy się spodziewać, że on, dyrygując Dyrekcją Główną według widzimisię, da jej nakaz czynienia ulg.

Dotąd ulgi robione bywają tylko tym, którzy doznali klęsk elementarnych: to bardzo szczupłe. — W czasie objętym sprawozdaniem przyznano ulgi 55 dobrom na sumę 61,273 rs., niżą zaś ulga polega na tem, że odroczono termin raty. Dobrodziejstwa tego udzielono dwom majątkom, w których grad wszystko wybił, 37 z powodu nieurodzaju, 13 z przyczyny pożarów, dwom dotkniętym powodzią i jednemu, który bydło zniszczała. — Daremniebyśmy tu szukali uwzględnienia klęski ekonomicznej, tak samo strasznej, a ogólniejszej od klęsk elementarnych. — I nic dziwnego, że Dyrekcja Główna tej klęski znać nie chce, bo paragrafy ustawy mówią tylko o elementarnych. Myśl odpowiedniej zmiany ustawy kiełkuje, lecz czy wyrośnie, dojrzeje i plon da? — któż zdoła przewidzieć? To nie od naszych rolników zależy. Oni na Towarzystwo wpływają tylko przez wybór radców w gronie zarządu, z tem radcowie mają prawo przyjmowania do wiadomości uchwały Dyrekcji Głównej, nie mają zaś prawa stawiania jakichkolwiek wniosków. To należy do „władzy." Przy takim stanie rzeczy wszystko zależy od przyszłych, wszelka decyzja w rzeczy nieprzewidzianej przez ustawę uchwalona i nadaną przez kilkudziesięciu laty, to znów kołatać w gabinetach przeróżnych osób, mających udział we „władzy," a że ona jest opryskliwa, więc niebardzo się komu chce narażać na gorzkie pigułki.

Kary za spóźnione zapłacenie raty złożyły się na sumę 152,132 rs.—i to fakt wymowny — a z tej sumy zdołano ściągnąć 87,345 rs., reszta wciąż egzekwują.

Jeszcze notuję parę cyfr dla zaokrąglenia pojęcia o sile Towarzystwa. Bilans z zestawienia stanów czynnego z biernym czyni 156,286,784, kapitał rezerwowy 6,832,803, nieruchomości na pomieszczenie wszystkich agencyj Towarzystwa są oszacowane na 712,755, a ruchomości na rs. 83,339.

Listów zastawnych jest pięć seryj. Pierwszej jest w obiegu na 49,476.965, drugiej na 5,976,800, trzeciej na 11,321,350, czwartej na 4,706,250 i ostatniej na 42,398,700 rs. Listy pierwszych czterech seryj stoją wyżej *al pari* o 58—57½ kopiejek, a średni kurs ostatniej był 99 rs. 22½ k.

W porównaniu z poprzednim półroczem kurs listów tej serji podniósł się o przeszło 3 rs., co przy złym wogóle stanie giełd dowodzi, iż jest wiara w zupełne hipoteczne pokrycie tych listów, a to znów uprawnia do sądzenia, że oszacowanie nie jest wygórowane. — Tem więc śmielej domagać się można racjonalnego uwzględnienia teraźniejszych kłopotów ekonomicznych.

Z innych spraw mam do zanotowania, że znowu nie wiadomo z jakiej racji a na prosty rozkaz „naczelnika kraju" zamknięto na Podlasiu w katolickiej wsi Bończa kościół, parafją zaś przyłączono do odległej gminy w Suchowie. Na obszarze mającym w promieniu cztery mile będzie tam teraz funkcjonował jeden kapłan katolicki, za to popi są w każdej wioseczce. Zamknięty kościół liczył prawie 140 lat i był jedną z najokazalszych świątyń katolickich. Maluczko a pewnie go przerobią na cerkiew.

P. Apuchtin znowu okazał gorliwość. W instytucie głuchoniemych i ociemniałych jest kilkunastu uczniów wyznania prawosławnego. Otóż, nie mogąc w całym zakładzie wprowadzić wykładów rosyjskich, bo car podczas ostatniej swej bytności w Warszawie wyraźnie dał do zrozumienia, iż tego nie życzy, — p. Apuchtin kazał dla owych kilkunastu uczniów prawosławnych wprowadzić równoległe klasy z wykładem rosyjskim. Niechby i tak było, ale przecież dla zakładu koszta ztąd będą większe, a p. Apuchtin nie dał ani grosza.

P. Hurko siedzi w Petersburgu. Powiózł tam projekt założenia u nas Banku włościańskiego na jakichś nowych podstawach, o których różni różnie mówią. Rzeczy tej nie zbadałem, więc teraz milczę o niej.

Petersburg 26 lutego.

(<) Z relacji oficerów inżynierji, którzy przybyli tutaj z jen. Anenkowem, posyłam wam dalsze szczegóły o środkowo-azjatyckiej kolei żelaznej. Przedsięwzięcie miało do walczenia z trzema głównemi trudnościami: z piaskiem, brakiem wody i opału. Na całej przestrzeni ruchoma pustynia; droga zapada się pod nogami, wozy i muły grzęzną, a równocześnie z góry wichry zasypują całe karawany inżynierskie i robotnicze. W pobliżu morza i morskich lagunów używano słonej wody, którą rozlewano wzdłuż drogi, tworząc przez to pas nieco twardszy; lecz dało się to z wielkim trudem uskutecznić tylko na małych przestrzeniach i było zaledwo półśrodkiem. Splatano więc rogóżki z przywożonego z Rosji materjału, robiono niby kraty, któremi wykładano szosę i przesuwano je coraz dalej; sposobu tego używają w Rosji do przebywania zasp śnieżnych. Był to środek zbyt kosztowny z powodu zupełnego braku materjału na miejscu. Lecz znaleziono nareszcie sposób, uciekając się o pomoc do miejscowej przyrody. Znaczne przestrzenie piasków pokrywa tam roślina „saksaul" *(haloxylon ammodendron)*. Splatano z łodyg jej rogóżki, nasypywano na nie warstwę piasku, budowano tym sposobem twardszy pokład, ścieżkę niejako, chroniącą od grzęźnięcia. Lecz trzeba sobie wyobrazić tylko żmudność takiej pracy i powolność posuwania się naprzód. Było to zadanie na kształt owych starożytnych dzieł, cudów świata, przy których wykonywaniu nie brało się w rachubę wartości pracy, zdrowia i życia tysięcy ludzi. Rogóżki te ulepszono następnie w ten sposób, że zasadzano je jakby plantacje, roślina się przyjmowała i tworzyła się przez to droga żywa, sama się utrzymująca i odradzająca, gdyż zarazem i zasiewano nasiona wszelkich roślinek, które tylko na tych stepach pustych znachodzono.

Szło teraz o wodę. Pierwsza część kolei żelaznej biegnie równolegle do łańcucha perskich gór Kopet-Dagh, lubo w znacznem od nich oddaleniu. Otóż wszelkie strumienie ściekające z tych gór uchwycono w rury drewniane i sprowadzono jako wodociąg górski do stacyj. Siłą ciśnienia woda wznosiła się na stacjach do wysokich rezerwoarów — które, jak i wszelkie maszyny, tysiące mil pierwej gotowe przywieść musiano. Koło dworców kolei urządzono w ten sposób i fontanny. Fontanny te niesłychany wywierają wpływ materjalny i moralny na ludność muzułmańską, której życzliwość i posłuszeństwo można pozyskać zawsze przez urok źródła żywej wody. Dalej już rzeczki Tadjan i Murgaba wystarczyły do urządzenia kanałów słodkiej wody aż do Merwu.

Lecz znowu wystąpiła niemoc ludzka, a przewaga martwej przyrody, gdy dotarto do pustyni miedzy Merwią a Amu-Darją — tam, gdzie wojska Aleksandra Macedońskiego ginęły z głodu i pragnienia. Zaczęto kopać i szczęśliwie dokopano się po wielu usiłowaniach do żył wodnych. Wykopano studnie, pompowaną z nich wodę poprowadzono znowu do stacyj. Każda z nich ma już teraz tyle wody, że może zasilać 10 lokomotyw przez 24 godzin.

Szło z kolei o opał w kraju pozbawionym bezwzględnie wszelkiego paliwa. I tutaj znowu pomogła przyroda, która zaopatrzyła całe wschodnie i zachodnie wybrzeże morza Kaspijskiego w niewyczerpane zapasy nafty. Jeżeli przemysł rosyjski wyczerpie kiedykolwiek źródła naftowe Kaukazu, to znajdzie drugie, nierównie większe w pobliżu tej azjatyckiej kolei.

Już i ta okoliczność wskazuje na jej ważność. Użycie nafty na opał pod kotły lokomotyw nie było żadną trudnością, jest ona w użyciu i na kilku linjach kolejowych w Rosji. Nigdzie atoli nie używano jeszcze opału naftowego do ogrzewania mieszkań. Tam okazało się to jedynym sposobem żeby umożliwić pobyt i życie całego personalu kolejowego podczas srogiej zimy tych jałowych stepów. Gen. Annenków rozpisał w Rosji konkurs z nagrodami na najlepszy piec pokojowy do opału naftą. Przyjęty został pomysł inżyniera Nikitina i już od kilku miesięcy piece jego są z najlepszym skutkiem używane. Sądziłbym, że przemysłowcy w Galicji powinniby pomysł ten przyswoić sobie, wyrabiać te piece, gdyż przecież węgle i drzewo są w Galicji nader drogie, opał naftowy nierównie byłby tańszy i otworzyłby się zbyt wielki w kraju na surowiec naftowy. Już teraz nie tylko samowary i lampy elektryczne Jabłoczkowa, ale i piece naftowe Nikitina słynąć będą jako rosyjski wynalazek.

Jednę okoliczność należy szczególnie podnieść. Zdawałoby się, że takie olbrzymie roboty nie mogły być inaczej dokonane, tylko kosztem niezmiernych ofiar pieniężnych ze strony rządu. Tymczasem, nie. Oto są dokładne liczby. Jedna wiorsta (czyli prawie kilometr) oprócz szyn i parku kolejowego, którego to materjału w magazynach państwowych leżało w całej Rosji bezużytecznie ogromne mnóstwo, gdyż przy wielkich przedsiębiorstwach interesowani jak zwykle starali się zawsze wydawać jak najwięcej pieniędzy, sprawiać masy niepotrzebnych na razie rzeczy, żeby się przytem obławiać — otóż oprócz szyn i parku jedna wiorsta kosztowała 18.000 rubli. Biorąc wartość z materjałem 32.000 na wiorstę, wypadało o 10.000 rubli taniej niż rząd płacił za budowy linij kolejowych w Europie, gdzie nigdy jeden kilometr nie wypadł mniej 42.000 rubli. Po dokonaniu tego dzieła nie można wątpić, że zabierze się Rosja do posunięcia go dalej po za Amu — Darją, przez Bucharę aż do Samarkandu. Tam budowa nie przedstawi już trudności, teren pójdzie w całej swojej długości doliną użyźnianą przez rzekę Zarafchan. Rozpoczęto już roboty na lewym brzegu tej rzeki, Annenków oznajmia, że w jesieni b. r. będą lokomotywy gwizdać w stolicy Tamerlana i Dżengischana, przebywszy od morza Kaspijskiego 1360 wiorst. Od Uzum-Ady do Czardżui potrzeba na jazdę 48 godzin, gdyż pociągi idą z konieczności nie zbyt pośpiesznie. Żeby się dostać po za morze Kaspijskie potrzeba 18 godzin, z Tyflisu do Baku 14, razem przeto na jazdę ze stolicy Kaukazu do Amu-Darji potrzeba 3½ dnia. Tyflis oddalony jest od Petersburga 5 dni, od Paryża 6 dni. W dwunastu dniach koleją żelazną można teraz z Francji dostać się do środkowej Azji — komu na to Rosja pozwoli. Ale nie pozwala nikomu zwiedzać tego kraju, nawet własnym poddanym, niebędącym w tamecznej służbie.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 25 lutego).

Przed przejściem do porządku dziennego zabiera głos minister obrony krajowej F. M. P. hr. Welsersheimb, aby odpowiedzieć na interpelację dr. Sturma i towarzyszy.

P. Sturm i towarzysze — powiada mówca — wystosowali do ministerstwa obrony krajowej interpelację, która szczegółowo dotyka rozlicznych kwestyj, odnoszących się częścią do samej ustawy, częścią zaś do ogłoszonych przepisów o pospolitem ruszeniu. Przedewszystkiem więc oświadczyć muszę, że ani owa ustawa ani te przepisy nie mogą być przedmiotem formalnej parlamentarnej debaty, gdyż ustawa została konstytucyjnie i równocześnie w obydwóch połowach monarchji uchwalona i sankcjonowana, a organizacją pospolitego ruszenia wedle postanowień jej § 4 zastrzeżono zarządzeniom Władzy najwyższej.

Przez to jednak nie chcę bynajmniej zrzucić z siebie pewnej moralnej odpowiedzialności,

---

50)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Krzątanie około nowej własności zajęło nową właścicielkę. Roboty jednak przewyższyły o wiele preliminowaną sumę. Lola znajdowała, że lepiej od razu dom cały odświeżyć. Nie mogła oprzeć się niektórym swym zachciankom upiększenia i wyrzec się dawnych nawyknień.

Rzecznicki, patrząc, jak Lola z gorączką a znacznie bledszą twarzą krzątała się i nieoględnie przerachowywała, odzywał się ze swą szczerością trochę szorstką:

— Pani się zapalasz, a tymczasem może być źle. Trzeba więcej rozwagi.

I dodawał:

— Sądziłem, że na zawsze poprawioną zostałaś dzięki doświadczeniu. Kobiety należą do stworzeń myślących.

Wolałby był, żeby się nie porywała na zbyt trudne zadanie.

Z drugiej strony jednak cieszył się, że przynajmniej żywsze zainteresowanie przynosiło jej nowe zajęcie i odrywało od bolesnych dumań. Ale mimo to powtarzał ciągle:

— Przywykłaś do innego życia, potrzeba ci wytworności jak powietrza. Stajnia i krowy niebardzo estetyczną, przyjemna rzeczą.

— Zobaczysz pan, jak ślicznie stajnię urządzę. Nawet pani Rzecznicka mnie pochwalić musi.

— Utopisz pani w tem swoje pieniądze.

— Kto niczego nie próbuje, ten niczego nie dokaże.

— Jakże pani sama mieszkać będziesz? Miejsce puste, ogród duży, dom prawie próżny; bo starych nie liczę lokatorów.

— Boisz się pan o mnie?

— A niechby kto napadł! — I śmiał się. — Ręczę, że pani nawet z bronią nie umiałabyś się obchodzić; nigdyś jej w ręku nie miała.

— Pan wiesz, co znaczy być u siebie. Taka radość wszystko inne przenosi.... Wzdychałam do własnego kąta; nie miałam domu, ani jednego sprzętu na własność, a teraz będę u siebie. Słyszysz pan: „u siebie!" Co za rozkosz w tem słowie! I wszystko to sobie zawdzięczyć muszę, wszystko sobie będę winną. Stwarzam przyszłość, grunt pod nogami, oparcie...

Egzaltowała się coraz bardziej; on już tylko kiwał głową.

— Nie puszczę pani na tę pustynię bez dobrego rewolweru — mówił, śmiejąc się.

Kończyło się na żarcie, za którym krył się prawdziwy niepokój Rzecznickiego o los młodej kobiety.

Zbliżała się chwila przenosin. Dom stał gotów i Lola wybierała się na nową siedzibę, nie czekając, aż ściany obeschną.

Ostatni wieczór u Rzecznickich spędzono w pokoju pana. Lola oglądała piękny zbiór broni. Rzecznicki kolejno wyjmował z szaf rozmaite sztuki, kładł je przed młodą kobietą, tłómaczył, objaśniał, obiecując pożyczać, gdy zapragnie. Wszak wybierała się na prawdziwą pustynię...

— Pani tam bać się nauczysz, — śmiał się. W dzień zajmiesz się krowami, sprzedażą mleka, ale wieczorami ze strachu będziesz umierała. Ja doprawdy tak pani bezbronnej nie puszczę chyba...

Wybrał wśród innych śliczny, mały, z kości słoniowej rewolwer, istne cacko i zwrócił się do Loli:

— Żebyś pani wiedziała, jak dbam o pani bezpieczeństwo, oto upominek dla pani.

Pokazał jej sposób nabijania.

Rzecznicka zaczęła krzyczeć, że się boi, że pewnie broń wystrzeli, musiał czemprędzej powykręcać naboje... Nie spostrzegł w pośpiechu, że jedna kula została w lufce, i oddając rewolwerek, rzekł na wpół ze śmiechem, wpół serjo:

— Niech pani przyjmie tę małą pamiątkę. Kiedyś oddasz ją może synowi, bo nie tracę nadziei, że się z Kazimierzem pogodzicie.

Lola tak się zmięszała, że nie wiedziała, kiedy rewolwer został w jej ręce.

Rzecznicka, wpierw rozpytawszy się, czy broń nie wystrzeli, zaczęła ją ściskać:

— Tak, tak musicie się pogodzić. Sama pójdę i powiem pani mężowi: nie wiesz pan, jaki skarb posiąść możesz. Mój mąż ma rację, choć on tam zawsze z tą bronią, ot dziecinstwo na co pani rewolweru? Przygotowałam na nowe gospodarstwo coś praktyczniejszego. Sześć tuzinów ścierek mam dla pani odłożonych.

Dzień był pochmurny. Błoto świeciło w ulicach, ciężkie krople drżały na liściach drzew — po nad tem niebo rozpostarte, niby płótno szare. Wiatr chłodny potrząsał gałęziami z szelestem dzikim, a smutnym. W ogrodzie wilgotno, toż samo we dworku, którego świeżo tapetowane ściany nie obeschły jeszcze.

Drzwi wszystkie otwarte, zadeptane podłogi, nieporządek i pustka — oto co powitało Lolę w jej nowem mieszkaniu.

Parę krzeseł, kanap, stoły, łóżko i dwie szafy, były całem bogactwem właścicielki.

Inaczej wyobrażała sobie tę chwilę i swoje uczucia. Nie było jej wesoło — powiedzieć aż sobie musiała, że zapewne wiecznie tu nie pozostanie — pożyje tu jakiś czas, i dalej podąży. Na zawsze w tej pustyni!? Przelotnie mignęło przed nią: „a gdyby?..." Ujrzała się umierającą tutaj, przez główne drzwi wynoszono trumnę... Wstrzęsła się... I nadzieja uparta, mimo że się ułudną zdawała, obudziła się silniej w jej duszy. Nie przyznawała się do niej przed sobą, myślała jednak: wrócą dni szczęścia — wrócą.

Nieład, obce jeszcze sprzęty i ściany nie powitał jej miłem wrażeniem. Zbliżający się wieczór — Rzecznicccy przed obiadem puścić Loli nie chcieli — rzucił na wszystko swój cień posępny. Sługa świeżo przyjęta lamentowała:

— Jak ja sobie dam radę? Wody nawet nie ma czem przynieść i drzewa brak, a zdałoby się zapalić... Łóżek nie mogłam pościelić, słomy do sienników nie znalazłam i... ani garnka, ani miski, lichtarza, żeby świeczkę wetknąć! Nigdzie usiąść, ni przytulić się... Już głowę tracę proszę pani. — Lola musiała radzić... Smutne myśli chodziły za nią z razu gdy się krzątać zaczęła, ale gdy czasu na nie brakło, ucichły. — Pokazało się, że o mnóstwie potrzebnych rzeczy zapomniała. Trudności rosły co krok: jedno było zapakowane, po drugie trzeba było posyłać dopiero... Szczęściem staruszka lokatorka przyszła z pomocą, ofiarowała samowar, świece, posłała po drzewo do sklepiku naprzeciw. Pozamykano drzwi i okna — płomień zabłysnął w piecach, Lola przestała trząść się z zimna i ze smakiem wypiła herbatę, poczem na materacach, które rzucono na podłogę, tymczasem ułożyła się do snu na pierwszy nocleg pod własnym dachem.

Nazajutrz rano było pogodne, a choć się obudziła z ciężką głową, innem uczuciem niż wczoraj zabiło jej serce, gdy stanęła w oknie swego dworku. Drzewa lśniły od kropel deszczu, które na liściach drżały. Ptaki wesoło śpiewały w krzakach kwitnącej czeremchy, cichy poranek zapraszał na przechadzkę, i ciepły, wonny witał ją w tej nowej sadybie, podczas gdy fiołki pachły.

Ubrała się, aby wyjść, ale ubierając się, przypomniała sobie niemiły sen, który męczył ją tej nocy do tego stopnia, że aż po nim zostało silne wrażenie, coś niby lęk, niesmak jakiś. Marzyło się jej, że już była u siebie, ale dziwnym dworek swój znalazła, bo stał się nagle całkiem przeźroczysty. Nie mogła się poruszyć swobodnie, ciekawe zewsząd śledziły ją spojrzenia i sama jakby przeźroczystą się czuła. Czuła obce oczy aż w mózgu, przenikały ją, paliły, zadawały cierpienie szczególne; ujść tej męce nie było sposobu. W tem tysiące źrenic, które ciągle szły za nią, przemieniły się w jednę tylko parę. Byłyż to oczy Kazimierza, czy inne jakieś? Mieniły się ciągle, przybierały ironiczny wyraz oczu Gryfa, złośliwe i dumne spojrzenie pana Onufrego, rozgniewane pani Rawiczowej, piorunujące Kazia. — Broniła się, zasłaniała — ale widziała je nieustannie. Chciały ją zabić koniecznie, sztyletowały błyskami swemi, męczyły. Czuła jak z niej życie ssały, uciekały siły w tej męce — a męka jednak trwała. Aż obudziła się zmęczona.

— Dziecińst wo! wzruszyła ramionami. Słońce śmiało się do niej. Wyszła do ogrodu, oglądnęła się na niebo, zieleń, drzewa. Wszystko wydało się przepysznem.

(C. d. n.)

jednakże pominąwszy już kwestją formalną poczytać muszę jako rzecz niedopuszczalną, aby przedyskutowaną i już do skutku doprowadzoną ustawę poddawać na nowo pod dyskusję i wszczynać na nowo parlamentarne obrady nad zadaniem tak nieskończenie trudnem, i niemożliwem do rozwiązania od jednego razu, a tylko zwolna, stopniowo, — jakiem jest organizacja landsturmu.

Nasze konstytucyjne stosunki tworzą i bez tego dość komplikacyj, wcale nie przyczyniających się do tworzenia szybko i dobrze tego, co rząd zrobić zamierza. Zresztą miałem już nieraz sposobność oświadczyć, że działalność ministra obrony krajowej nie może mieć przeciwników w tej wysokiej Izbie. Z chęcią byłby on na każdego przelał swe ciężkie troski i odpowiedzialność, tymczasem jednak jestem w każdej chwili gotów wyjaśnić ewentualne nieporozumienia i usunąć ile możności każdą wątpliwość; proszę też w tym duchu o przyjęcie bliższych wyjaśnień, co do poruszonych w interpelacji kwestyj.

Interpelacja rozpoczyna się od ustępu: „Wedle § 2 ustawy z d. 21 grudnia 1867 dotyczącego wspólnych spraw wszystkich ludów monarchji, ma być także ustanowienie systemu zbrojnego w obu połowach Monarchji omawiane na podstawie jednakowych zasad, co do których mają rzeczone połowy Monarchji od czasu do czasu wspólnie się porozumiewać.“

Owóż pojęcie równości tych zasad jest samo w sobie bardzo rozległe. Chcąc je wziąć w ścisłem znaczeniu możnaby każde słowo ustawy uważać jako zasadnicze postanowienie i byłoby może dobrze, gdyby zaraz od początku, przed dojściem jakiejkolwiek ustawy wojskowej do skutku, trzymano się tej zasady, iż powinna ona być prawie jednobrzmiąca w obu połowach Monarchji.

Muszę tu wszakże podnieść, że nietylko ogólna ustawa wojskowa zawiera nie mało zasadniczo różnych postanowień, lecz że także w ustawie o obronie krajowej w tym mianowicie stanie, w jakim przyszła do skutku w obydwóch połowach Monarchji, znajduje się wiele różnic. Sądzę jednak, iż w tej mierze ani sam pan interpelant, ani jego przyjaciele polityczni nie trzymają się wszędzie tak surowej zasady, a to przekonanie nabyłem dzięki pewnej mowie, którą niedawno wypowiedziano w tej Wys. Izbie celem uzasadnienia pewnego wniosku przy debacie nad ustawą o pospolitem ruszeniu. Odnośny ustęp owej mowy opiewa następująco. (Minister czyta:)

„Chciałbym panom przypomnieć, że stosunki w Węgrzech są całkiem odmienne, że n. p., o czem już napomknąłem, w Węgrzech istnieje dziś całkiem inna ustawa o obronie krajowej, niż u nas, że Węgry pozostały mianowicie przy swej ustawie z r. 1868, podczas gdy my uchwaliliśmy w r. 1883 nowę ustawę. To też śmiało mogę twierdzić, że jeśli różnica zachodzić może między naszą a węgierską obroną krajową, to tem bardziej może się różnić nasze pospolite ruszenie od węgierskiego. Jesteśmy przeto samoistnem państwem, więc skoro mogły Węgry uczynić dla siebie w r. 1868 własną ustawę o obronie krajowej, której my jeszcze do dzisiaj nie mamy, i skoro one mogły pozostać teraz przy tej swojej ustawie z r. 1868, podczas gdy nam przedłożono teraz o wiele uciążliwszą i zasadniczo różną ustawę o obronie krajowej, wedle której organizacja tej obrony krajowej nie podpada już pod władzę ustawodawczych czynników, lecz jeno pod władzę egzekutywy, tak samo możemy mieć ustawę o pospolitem ruszeniu, której poszczególne przepisy będą inne, aniżeli w Węgrzech.“ Owóż panowie autorem słów tych jest autor interpelacji!

Dalej mówi interpelacja tak: „Musi to przeto zdziwienie wywołać, a zarazem obrażająco i przygnębiająco oddziaływać na ludność austrjackiej połowy Monarchji, że nowy podatek krwi, nałożony z wprowadzeniem landszturmu na wszystkich mężów zdolnych do noszenia broni zarówno w ustawie z 6 czerwca 1886, jak niemniej w przepisach wykonawczych, zawiera wiele zasadniczych różnic, które tak zarobkowe stosunki obywateli, jako też w ogóle ekonomiczne potrzeby ludności normują o wiele niekorzystnej dla Austrji, niż dla Węgier itd.“

Muszę tu przedewszystkiem podnieść, że różnice w niektórych punktach między ustawą węgierską a austrjacką, jakoteż w przepisach wykonawczych nie dotyczą wcale obowiązków, jakie są nałożone na pospolitaków podczas wojny, jeno głównie tego, co właśnie leży w różnicy, jaka istnieje między stosunkami panującemi w obu połowach Monarchji, a mianowicie dotyczy list ewidencyjnych i landszturmowych. Ale nie sądzę, aby zarzut mniej korzystnego traktowania naszych popisowych pospolitego ruszenia dał się w jakikolwiek sposób usprawiedliwić; staraniem mojem będzie udzielić w tym kierunku wszelkich wyjaśnień. Ograniczyć się jednak będę musiał do faktycznych sprostowań, z czego wynika, że niepodobna mi wdać się w omówienie wniosków odrzuconych przez większość i nieposiadających zresztą wielkiej doniosłości.

Przechodzę teraz do następnego punktu interpelacji, który domaga się faktycznego sprostowania. Interpelant powiedział: „W § 4 ustawy węgierskiej wyraźnie zastrzeżono, że powołanie pospolitego ruszenia może nastąpić tylko w razie grożącej wojny, tymczasem u nas większość tej Izby odrzuciła wniosek barona Scharschmida, domagający się wstawienia tego samego warunku do naszej ustawy. Nadto w węgierskiej ustawie jest powiedziane, że w razie gwałtownego niebezpieczeństwa można użyć landszturmu za granicą państwa bez decyzji Sejmu, ale wtedy tylko, kiedy Sejm nie jest zwołany, a nawet wtedy uczyniono to zawisłem od następnego przyzwolenia reprezentacji krajowej, o które się należy niezwłocznie postarać, podczas gdy ustawa austrjacka nie zawiera takiego ograniczenia.“

Tu pozwoliłbym sobie zauważyć, że w węgierskiej ustawie odnośny przepis brzmi następująco (czyta):

„Tylko jeśliby Sejm nie był zebrany, a zachodziłoby niebezpieczeństwo gwałtowne, może Najj. Pan za odpowiedzialnością wspólnego ministerjum wydać rozkaz, który na najbliższej sesji sejmowej itd.“

Owóż wygląda to zatem nieco inaczej i nie ma w tem wcale obowiązku starać się niezwłocznie o przyzwolenie reprezentacji kraju.

Nie przeczę jednak, że jest różnica, jest ta mianowicie, że w austrjackiej ustawie o landszturmie tak samo jak i w ustawie o obronie krajowej, w tym—wszak można go tak nazwać— bardzo wyjątkowym wypadku, iż podczas podobnej ewentualności byłby parlament zebrany, może naczelny wódz armji na wniosek rządu bez poprzedniej debaty, ale w każdym razie za następną aprobatą, nakazać landwerze i landszturmowi wyruszyć po za granice państwa. Wypowiadam tu moje przekonanie, a było ono także przekonaniem większości tej Izby, że nietylko nie należy w tem upatrywać mniej korzystnego traktowania austrjackich obywateli, lecz że właśnie jest to stanowczą zaletą naszej ustawy. Bo też moi panowie, parlamentarna dyskusja o będących w mowie środkach wojennych wydaje mi się czemś tak niewłaściwem, czemś tak niemożebnem iż nie przewidziało jej ustawodawstwo nawet żadnego z państw innych. Chciałbym przytem zwrócić uwagę Wys. Izby na nasze doświadczenia poczynione w ostatnich czasach. Przy uchwaleniu wniesionego przez rząd kredytu składano ze wszystkich stron tej Izby dowody godnej uznania patrjotycznej ofiarności, i od pierwszej zaraz chwili przestało być wątpliwem, iż to żądanie, skoro je uznano jako słuszne, uzyska z wszystkich stron przyzwolenie, a przecie pomimo tego dziesięć dni już minęło, odkąd owo przedłożenie wniesiono, a jednak dzisiaj jeszcze nie jest ono załatwione, gdyż właśnie Izba panów zaczęła je dopiero dzisiaj omawiać. Już z tego widzicie Panowie, że niemożliwą byłoby rzeczą zatrzymać w ustawie konieczność przeprowadzenia parlamentarnej debaty nad tem, czy ma landszturm wyruszyć za granice państwa, czy też nie ma, w chwili gdy nad tem państwem wisiałoby groźne niebezpieczeństwo. Powtarzam wszakże, że jest to moje indywidualne przekonanie, które jednak Wys. Izba należycie przedyskutowała i które jej większość podziela.

Interpelacja powiada dalej: „Tak samo postanawia węgierska ustawa w § 5, aby do uzupełnienia armji używano tylko ludzi militarnie wyćwiczonych.“ Muszę tu zacytować odnośny przepis. § 5 węgierskiej ustawy brzmi tak: „Do tego celu mogą być użyci tylko ci, którzy skutkiem już dokonanego powołania do pospolitego ruszenia, zostali bądź poprzednio wyćwiczeni militarnie, bądź też zdołali w czasie powołania pospolitego ruszenia niezwłocznie należycie wyćwiczyć się w sztuce wojennej.“ Owóż mnie się zdaje, że to nie jest słusznem, jeśli ktoś powiada, iż wedle węgierskiej ustawy mogą być do uzupełniania armji w boju powoływani tylko ludzie militarnie wykształceni.

Ustawa zastrzegła tylko, a to samo uzupełniono także w naszych przepisach wykonawczych, aby w ogień nieprzyjacielski nie prowadzono bezpośrednio ludzi w sztuce orężnej zgoła nie wyćwiczonych, lecz dopiero wtedy, gdy przebędą ćwiczenie stosowne do swego przeznaczenia.

Interpelacja wspomina także o tem, iż w węgierskiej ustawie jest powiedzianem, że ci, którzy bezpośrednio do obrony krajowej wstąpili, tylko przy obronie krajowej będą używani. To postanowienie znajduje się rzeczywiście w ustawie węgierskiej i tu istotnie różnica zachodzi. Ale powołam się co do tego tylko na słowa wypowiedziane przez szan. interpelanta, który przy debacie nad ustawą o pospolitem ruszeniu sam postawił wniosek o wiele dalej idący, ten mianowicie, iżby wojska uzupełniano wogóle z obrony krajowej.

Kto taki mógł stawiać wniosek, ten przecie nie może dopatrywać czegoś zdrożnego w postanowieniu, że ludzie, których użyć nie będzie można przy landwerze, będą wciągnięci do armji. Nie sądzę zresztą, aby tendencją tej strony (lewicy) Izby było, w sprawie tak ofiarnej i patrjotycznej naznaczać patrjotyzmowi i ofiarności tak szczupłe granice.

Jeżeli niektórych kategoryj przeznaczonych z mocy ustawy do uzupełnienia armji, nie można będzie na razie do niej wcielić, to nie sądzę, aby było właściwem je zaraz wykluczyć i przystąpić do starszej klasy, złożonej z ludzi starszego wieku; zapewne nikt nie poczyta tego za wadę naszej ustawie, iż ona tego nie postanawia. Zresztą są to wypadki, które w praktyce prawdopodobnie nigdy się nie nadarzą.

(C. d. n.)

XXIV. Ogólne zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

(Dokończenie wczorajszego posiedzenia).

W dalszym ciągu obrad na wczorajszem posiedzeniu zabierali jeszcze głos pp. Włodzimierz Gniewosz i Żurowski czyniąc dyrekcję za wszelkie nadużycia sekwestratorów odpowiedzialną.

Wniosek p. Augustynowicza przyjęto z poprawką p. Bobczyńskiego, aby komisja składała się z 5 członków. Do rzeczonej komisji wybrani zostali pp.: Gniewosz Stanisław, Rozwadowski Franciszek, Żurowski, Borkowski Mieczysław i Augustynowicz Bolesław.

Komisji tej przydzielono wszystkie wnioski i propozycje dotyczące sprawy sekwestracji, poruszone na wczorajszem posiedzeniu z poleceniem, aby swoje zdanie w tej mierze przedstawiła jeszcze na bieżącem zgromadzeniu.

P. Stan. Żaba zapytuje dla czego listy zastawne Towarzystwa kred. ziemskiego nie są notowane w gazetach krajowych, co przynosi uszczerbek i zmniejsza ich odbyt w kraju.

Hr. Russocki odpowiada, że w gazecie urzędowej są wspomniane listy notowane, co do innych dzienników, to nie ma dyrekcja na nie żadnego wpływu, ale staraniem jej będzie wyrażonemu przez p. Żabę życzeniu uczynić zadość.

Hr. Krukowiecki interpeluje dyrekcję, dlaczego nie postara się aby losowanie listów zastawnych odbywało się nie na 6 miesięcy, lecz co trzy miesiące przed wypłatą kapitału.

Sprawę tę wyjaśniają kolejno wyczerpująco pp. hr. Męciński, Rusocki, Badeni i syndyk Towarzystwa p. dr. Skałkowski w ten sposób, że rząd zezwolił na termin dla listów nowych $4^1/_2$%, lecz dla dawnych 5 i 4% na których wierzyciele pewne prawa zastrzeżone już posiadają, nie pozwolił, lub żądał ustanowienia dla nich kuratora. Dyrekcja ani komisja do tego powołana dopuścić do tego nie mogły, ze względu na możliwy popłoch z powodu niezrozumienia terminu „kurator,“ z którym nieświadomi zazwyczaj łączą pojęcie bankructwa.

Na wniosek hr. Męcińskiego odłożono sprawozdanie o konwersji pożyczek 5% z powodu nieobecności wielu delegatów do następnego posiedzenia.

Z kolei następuje sprawozdanie komisji rewizyjnej wybranej przez XXIII ogólne zgromadzenie dla zbadania czynności Dyrekcji za rok 1886.

Po odczytaniu odnośnego referatu przez hr. Stan. Badeniego zabiera głos hr. Pruszyński dla zaznaczenia jeszcze raz, że środki używane przez Dyrekcję dla ściągnięcia zaległości nie są zupełnie należyte, jak to już kilkakrotnie wspominano w ciągu posiedzenia. Drugą uwagę robi mówca co do oszacowania dóbr przed udzieleniem pożyczki. Zdaniem jego oszacowanie nie ma właściwie żadnego celu, a przynajmniej nie rozumie go mówca, skoro udzielane pożyczki nie stoją w żadnym stosunku do kwoty szacunkowej.

Hr. Golejewski wyjaśnia, że oszacowanie jest tylko jednym z czynników w oznaczaniu wartości dóbr, na które ma być dana pożyczka, ale nie decydującym. Zachodzą tu jeszcze inne okoliczności, które uwzględnić należy a żadną miarą wysokość pożyczki nie może dochodzić wysokości szacunkowej.

W tej samej sprawie przemawiał jeszcze hr. Russocki. Podniósł on, że — jak uczy doświadczenie — bardzo często zdarzają się wypadki zbyt przesadzonego szacowania majątków, a jeżeli Dyrekcja zechce zbyt mocno wierzyć detaksatorom, to rezultat tego jest taki, iż często musi później sama zakupić dobra, na które dano pożyczkę za połowę, lub nawet za cenę niżej połowy udzielonej pożyczki.

Wobec tego tedy, że należyte ocenienie wartości majątku ziemskiego jest tak trudne, że na tę wartość tyle się różnych składa czynników, nie można się opierać na samym tylko operacie szacunkowym. Z tego powodu Dyrekcja nie może się trzymać samej tylko cyfry, podanej przez taksatorów, lecz każe sobie przedkładać kontrakty kupna, dzierżawy, arkusze katastralne i inne akta, na mocy których może nabrać jaśniejszego pojęcia o rodzaju ziemi i kultury, o stanie i rezultatach gospodarstwa, a tem samem i o wartości majątku.

Gdy w tej sprawie nikt więcej głosu nie żądał, więc przemówił jeszcze referent hr. St. Badeni dla wyjaśnienia niektórych spraw poruszonych w ciągu dyskusji.

Przedewszystkiem odpowiadając hr. Pruszyńskiemu przyznaje on, że komisja rewizyjna uważa wprawdzie drogę sekwestracji za jedyną drogę ściągania należytości, ale nie znaczy to wcale, jakoby aprobowała także sposób jej przeprowadzenia. Jest złe, które trzeba usunąć, a w jaki sposób to się ma stać, wskaże nam wybrana już *ad hoc* komisja. Co do oszacowań, to jakkolwiek dobre i sprawiedliwe oszacowanie jest niewątpliwie trudne, jednakże gdyby oszacowanie było złe, to zgromadzenie ogólne nie miałoby pretensyj do taksatorów tylko do Dyrekcji; ona udziela pożyczek i ona jest tu za wszelkie straty odpowiedzialna.

Po wyjaśnieniu na zapytanie p. Biesiadeckiego w jaki sposób odbywa się niszczenie starych listów zastawnych, roztrząsa mówca poruszoną przez jednego z delegatów sprawę funduszu emerytalnego i dochodzi do wniosku, że zaprowadzenie takiego funduszu nie jest jeszcze na razie możliwe z powodu wielu w tej mierze nadarzających się trudności. Poczem zgromadzenie przyjęło wnioski komisji rewizyjnej opiewające tak:

1. Bilans przez Dyrekcję za r. 1886 przedłożony zatwierdza się.

2. Z administracji majątkiem Towarzystwa w czasie od 1 stycznia do końca grudnia 1886, udziela się Dyrekcji Towarzystwa kredytowego ziemskiego absolutorjum.

3. Za prawidłową administrację funduszu rezerwowego i oględne zarządzenie sprawami Towarzystwa wyraża Zgromadzenie Dyrekcji uznanie.

4. Do funduszu rezerwowego przeznacza się kwotę 55.120 zł. $44^1/_2$ ct.

5. Na wsparcia, renumeracje urzędników i i datki dla służby Towarzystwa kredyt. ziemsk. przeznacza się Dyrekcji fundusz dyspozycyjny na r. 1887 w kwocie 3.000 zł.

6. Zatwierdza się wniosek Dyrekcji co do przeznaczenia kwoty 10.000 zł. z dochodów roku 1886 do „funduszu możliwych strat“ i poleca się Dyrekcji by z zysków r. 1886 do „funduszu możliwych strat“ w rachunku strat kwotę 10.000 zł. przeznaczyła.

A po przyjęciu tych wniosków, na wniosek jednego z delegatów wyrażono komisji rewizyjnej uznanie za szczegółowe i sumienne opracowanie spraw jej poruczonych.

W uzupełnieniu powyższego sprawozdania podajemy poniżej dosłowne brzmienie wniosku p. Augustynowicza. Opiewa on następująco:

„Poleca się Dyrekcji, aby łącznie z trzema przez Ogólne Walne Zgromadzenie powołanymi członkami, sprawę sekwestratorów pod ścisłą wzięła rozwagę i takową w ten sposób uregulowała, aby sekwestracja nietylko miała zadanie czuwać nad szybkiem pokryciem zaległości, ale także pod nazwą administracji wspomagała radą i zaliczkami pieniężnemi zasekwestrowane gospodarstwa w ten sposób, aby wedle możności chronić majątki ziemskie od wywłaszczenia.“

Przyczynek do dziejów germanizacji.

(Z Sejmu pruskiego).

Kując antipolskie ustawy, przyczem nieraz złamano zasady konstytucji pruskiej, Sejm tego państwa uchwalił między innemi ustawę z d. 15 lipca 1886 r., mocą której prawa gmin do ustanowiania i wyboru nauczycieli przeszły na rząd a rząd ten z owej ustawy natychmiast w ten sposób skorzystał, iż się zaczęła walna translokacja nauczycieli z Wielkopolski daleko w głąb Niemiec, przeważnie nad Ren, a ztamtąd znów poczęto przysyłać nauczycieli do Wielkopolski. Statecznie przytem działy się rzeczy, raniące najbardziej tępe poczucie sprawiedliwości. Niemcom przeniesionym do Wielkopolski podwyższono gażę niekiedy o 600 mr.; Polakom wysłanym do Niemiec nie dano nic. Niemców pytano o zgodę na translokację i dawano długie termina na przygotowanie się do podróży; do Polaków przychodził rozkaz, że niezwłocznie mają się przenieść tam a tam, a jeśli nie chcą, mogą się podać do dymisji.

Otóż takie postępowanie rządu stało się przedmiotem dyskusji na jednym z ostatnich posiedzeń Sejmu pruskiego. Na porządku rozpraw stał etat ministerjum oświaty. Zabrał tedy głos poseł ks. Ostrowicz i wypowiedział długą, trzymaną w tonie nader umiarkowanym, a pomimo tego, czy może właśnie dla tego, bardzo dosadną mowę, której w całości z braku miejsca podać nie możemy, ale streścimy jak najwierniej.

Mówca zaczął od tego, że metoda nauczania, praktykowana przez władzę szkolną wbrew woli rodziców a na opak wszystkim zasadom pedagogicznym, nie tylko nie doprawadzi do celu, ale jeszcze doprowadzić musi do strasznego wypaczenia ducha dorastającego pokolenia. Na nic się nie zdadzą wszystkie cywilizacyjne dążenia dopóki szkoła nie przestanie być stacją doświadczalną dla propagandy asymilacyjnej i germanizatorskiej; z tem się zgadzają pedagogowie wszystkich narodów, na to twierdzenie piszą się bez wyjątku wszyscy niemieccy pedagogowie.

W Wielkopolsce system rządowy sprawi jeszcze coś gorszego, bo oto, na miejsce przeniesionego nauczyciela przychodzi nowy, którego najlepiej w oczach rządu rekomenduje to, że pragnie on całkowicie pomiatać wszystkiem, co polskie, i nie rozumie ani jednego polskiego dźwięku. Jeżeli nauczyciel nie zna języka dzieci, jeżeli zatem nie ma środka porozumienia pomiędzy nim a dziećmi i metoda papuziego nauczania jest wyłącznie metodą pedagogiczną, w takim razie leży jak na dłoni że szkoła na tem cierpieć musi. Nauczyciel mówiący po polsku mógł przy pomocy polskiego języka małe dzieci, nie przynoszące do szkoły ani słowa z niemieckiego języka, nauczyć przynajmniej początków tego języka. Rozumiejący tylko po niemiecku musi odgrywać rolę ptasiego pedagoga, który papudze recytuje niezrozumiałe jej zdania dopóty, dopóki ich słuch ptasi nie spamięta.“ Więcej przecież papuga się nie nauczy i tak samo będzie z polskiemi dziećmi. Szkoła przestaje być zakładem wychowawczym i naukowym, a staje się instytutem dresury.

„Mimo to rząd celu swego tj. germanizacji, nie dopnie, gdyż metoda jego wyrodzi w dziecku nienawiść i wstręt do niemieckiego języka, wstręt do takiej szkoły i niechęć do nauczycieli, skazanych na takie rzemiosło. Zamiast przeto zamiłowania do nauki, wpaja się młodej duszy dziecięcej nienawiść i niechęć, a przedewszystkiem wychowawczy wpływ nauczyciela spadnie do zera, gdyż nie będzie uważanym za wychowawcę i nauczyciela, lecz za narzędzie germanizacji, za ogniwo w gwałtownym aparacie germanizacyjnym. Ta niechęć przeniesie się także i do rodziców dręczonych dzieci, i mowy być nie może o tem, aby dom mógł iść ręka w rękę ze szkołą.

P. minister Gossler odpowiedział krótko, że rząd postępuje na mocy ustawy, której nie przekroczył, zatem do odpowiedzialności pociągać go nie można. Przecież każdego urzędnika nietylko rząd, ale i towarzystwa prywatne (kolejowe, asekuracyjne, parostatkowe i t. d.) mają prawo przenieść ze względów często niemających nic wspólnego z osobistą korzyścią lub stratą przenoszonego urzędnika. Że przytem z jednym nauczycielem rząd tak postąpił, a z innym inaczej, to tylko dla tego, że chciał sumiennie uwzględnić prywatne stosunki każdego nauczyciela. W tem nie ma żadnej niesprawiedliwości. Niemcom przeniesionym do Wielkopolski podwyższono pensją, Polakom zaś przeniesionym do Niemiec tego nie zrobiono i to całkiem zrozumiałe: Niemiec poszedł do kraju stosunkowo dzikiego, Polak do okolic wysoce ucywilizowanych. Pierwszy poniósł ofiarę, drugi osobiście tylko zyskał. Zresztą cała ta translokacja odbywa się ze względów politycznych tak ważnych, że przed niemi muszą ustąpić drobne prywatne ofiary. Rząd rozumie, że osobiście polski nauczyciel wcale nie zawinił, więc przenosząc go stara się o dokonanie tego jak najłagodniej, bo zresztą po cóżby miał niepotrzebnie torturować ludzi? W końcu, nie są to wcale walne translokacje, bo dotąd przeniesiono tylko 68 nauczycieli, chociaż na tem rzecz się nie skończy, bo co postanowiono, to będzie wykonane.

Z ław rządowej większości dano p. ministrowi sute brawa, a gdy one ucichły, przemówili po kolei deputowani p. Leon Czarliński i ks. dr. Jażdżewski. Licznymi faktami udowodnili oni, że przy translokacjach rząd wcale nie powoduje się możliwą sprawiedliwością, że bynajmniej nie stara się łagodzić ostrości tego „politycznego“ środka, lecz owszem podwładni urzędnicy postępują tak, jak żeby chcieli mocno dokuczyć nauczycielom-Polakom, skazanym na translokacją. — Obłożnej choroby żony, dziecka, kompletnej ruiny majątkowej — nic słowem nie uwzględniano, już nie o tyle, żeby całkiem rozkaz cofnięto, ale choćby tylko o tyle, żeby wypełnienie jego odroczono.

Wszelako należą te fakta już do przeszłości, więc możnaby na nie grubą spuścić zasłonę, gdyby nie to, że nikt z nauczycieli w Wielkopolsce nie wie czy go nie dotknie jeszcze translokacja, bo przeniesiono już nietylko Polaków, ale i Niemców, którzy spokrewnili się z Polakami, albo trochę się nauczyli po polsku, albo nie afiszowali swej nienawiści do polskości, albo wreszcie przy wyborach nie występowali jako namiętni agitatorowie za kandydatem niemieckim. Miecz Damoklesa w postaci translokacji wisi nad wszystkimi nauczycielami. Czyż można się im dziwić, że pragnąc uchylić od siebie to nieszczęście, zaczynają — bez żadnej przesady — torturować dziatwę szkolną, żeby jeno zasłużyć na względy władzy i tym sposobem uniknąć translokacji z „kraju dzikiego do wysoko ucywilizowanych okolic.“ — Doszło do tego, że postępowanie nauczycieli z dziatwą stało się przedmiotem sądowych rozpraw, które zakończyły się uchwałami bolesnemi dla nauczycielskiej godności.

P. minister Gossler nic nie odpowiedział, lecz odezwał się p. Windthorst, przyznając mu rację: „Ma rząd prawo tak postępować — rzekł on dosłownie — bo mu pozwala ustawa. Z teraźniejszą większością sejmową nic nie da się zrobić. Czy gromadnie przenoszą nauczycieli, czy nie, o to mniejsza; same pobudki, dla których prowadzi się ta akcja, są niemoralne. Przed forum izby wróci ta kwestja jeszcze nieraz i za każdym razem trzeba będzie po imieniu nazwać to postępowanie rządu, aby kiedyś nie musiał za to wstydzić się cały niemiecki naród. Nie ma na posiedzeniu wielu deputowanych katolickich z Prus Zachodnich, którzyby tu opowiedzieli wszystko, co zachodzi przy wykonywaniu rozkazów rządowych o translokacji. Więc na razie trzeba nad tem skończyć rozprawę. Godzi się tu wszelako zapytać, dlaczego to okolice nadreńskie zrobiono Syberją dla nauczycieli polskich? Oni tam podwójnie są nieszczęśliwi, bo przyszli na wygnanie, a witają ich niechętnie, bo nie znając obyczajów miejscowych, nie mogą być dobrymi pedagogami.“

Tu większość sejmowa uchwaliła zamknąć dyskusję i przejść do rozprawy nad następną pozycją etatu.

Mały Fejleton.

LARIK.

Tragedja w 5 aktach z motywów dziejowych, Jana Gadomskiego, przedstawiona na scenie krakowskiej 26 lutego 1887 r.

Kiedy *Wójta Alberta* poznała szeroka publiczność polska i przekonała się, że to dzieło, odznaczone pierwszą nagrodą warszawskiego konkursu, nie spotkało się z godnem pierwszej nagrody uznaniem publicznem, bo spotkać się nie mogło — wówczas zaczęto się rozglądać sumienniej, ciszej w rezultacie konkursu i podniesiono *Larika*, jako djament pierwszej wody, zaczęto mówić i pisać o *Lariku*. I w istocie wywiera on na nas jedyne może wrażenie, bo gra nie na ogólno-ludzkich uczuciach, ale dotyka rany serdecznej — niewoli i walki Bryttów-Polaków po za granicami naszego kraju, ich teraźniejszości przyszłości.

W *Lariku* wystawiony jest obraz brytańskiego narodu pod jarzmem niewoli. — Larik ma być wcieleniem najczystszej miłości Ojczyzny, miłości zdolnej do ofiar bez granic, do poświęceń — ale miłości niecierpliwej i gotowej walką krwawą zgnieść najeźdźców. Reprezentantem obozu, godzącego się bezwarunkowo z porządkiem rzeczy, narzuconym przez najeźdźcę, jest Branio, a ten znów boi się, by cień wiarołomstwa na niego nie padł — by Rzymianie nie powiedzieli, że krew brytańska już tak podła, że wierzyć jej nie można. Ten Branio pamięta tylko o sobie, o ojczyznie zapomniał, a autor nie oszczędził Brytanom nawet tej hańby, iż każe Brytańczykowi Braniowi oskarżyć przed rzymskim legatem Larika o knowania buntownicze.

Motywem tego haniebnego kroku chęć zgubienia Larika, któregoby Rzymianie chętniej widzieli oddanym sobie niż Brania, i pewno za to nie poskąpiliby zaszczytów.

Przekonują się przecież później Rzymianie, że Larik istotnie knuł zamachy, wtrącają go do więzienia, skąd wydobywa go powstanie Brytanów w mieście i daje mu sposobność znalezienia się w obozie Galgakusa, wodza zbuntowanych Brytanów. Niestety w tym obozie zarzut zdrady spotyka Larika, w tym obozie nie oszczędzono mu najboleśniejszych zarzutów tchórzostwa, a te zarzuty padły z ust dowódzców, siejących zwątpienie dla tej przyczyny, że ich przeraża wyższość i prawdziwe poświęcenie Larika i że ich małoduszne rady nie znajdują już posłuchu. Wobec takiego stanu rzeczy łatwo Rzymianom rozbić obóz, pokonać powstanie, i w takiej walce Larik z bohaterstwem gotowem na męki oddaje się legatowi, po rozproszeniu zwyciężonych, by na nim wysiliła się zemsta najezdzcy. Ostatni akt, to śmierć Larika na krzyżu, a setnik mówi do ludu, gdy związanego Larika prowadzą: „Ciskajcie na niego błotem, i ziemią, i kamieniami i czem kto może (lud rzuca). Nie żałujcie rąk, plujcie na niego, i nie żałujcie gęby. To wasz największy wróg! On obrócił na was gniew legata. Przez niego tysiące waszych zginęło, a wy co żyjecie, żyjecie tylko z łaski legata. Przez niego płacić będziecie wielki podatek w zbożu w bydle (oburzenie). Na polu on was zdradził. Żywego go złapali, jak uciekał! A która matka przez niego syna straciła, niech go nie oszczędza.“ — I lud sam chce zabić Larika, byle mu legat podatki odpuścił. Larik na krzyżu przybity, a młodzież przysięga, że nie ten ostatni umiera za swoich, lecz po jego śmierci będzie śmierć taka, jak jego, aż póki śmierć nie zetrze śmierci.

A Branio? Ostatni powiada, że przez Larika konać będą ludzie z głodu i z pragnienia a na tem wzrastać będzie Branio, jeżeli przez niego spłynie choć kropla deszczu dla pragnącego. A kto takim okazał litość, więcej im darował, niż kto darował chleba sytym.

Taką jest tragedja w głównym zarysie, z szczegółów jej w wielkim stylu podnieść należy moment, kiedy Larik przekonuje się, iż córka jego gotowa pójść z Rzymianinem, a później staje się kochanką śmiertelnego wroga; — kiedy w więzieniu zabija Karorta, by odzyskać własną wolność dla Ojczyzny; — kiedy w obozie wolną całuje ziemię; — kiedy krzykaczy w obozie upokarza wielkością swej ofiary; — kiedy córkę swą zabija, by jej zapłacić za każdy dźwięk chichotu z Rzymianinem; — kiedy legata zwalcza moralnie, mówiąc: Panie — ja mam związane ręce, a sługa twój mnie bije. Tak samo ty ludowi mojemu związałeś ręce i bijesz go. A twoje prawo, to powróz na naszych rękach. A moje zbrodnie, to nie zbrodnie — tylko nóż na twoje powrozy; — kiedy wreszcie na krzyż ofiarny jest ciągniony.

Wielkie autor podjął dzieło — olbrzymie. czy mu sprostał pod każdym względem tak, jak sprostał pod względem sztuki tragicznej? — czy wskazał drogi nieszczęśliwym Brytanom? — czy powiedział, czego się strzedz mają, jak żyć i działać, by osiągnąć cel dla którego Larik zginął na krzyżu. Za nędznym Braniem Brytanowie nie pójdą — bo takich Braniów jeszcze Brytanowie nie mają i mieć nie będą, jaki autorowi był potrzebnym, bo przy takich zginąłby dawno i ślad po Brytanach. Ale zginąłby także już po Brytanach ślad, gdyby Laricy i siebie i naród na krzyż jedynie i do krzyża prowadzić chcieli. Ciekawem byłoby pytanie, czy autor Krzyża Larikowego nie wiązał w swej wyobraźni z krzyżem Chrystusowym, wierząc, że tak tam z krzyża wyrosło odkupienie, tak z krzyża Larikowego spłynie zbawienie Brytanom? — mimo mąk i cierpień, że jak na Golgocie nie ukrzyżowano prawdy, tak i dla Brytanów sprawiedliwość ukrzyżowaną być nie może. Brytanom wskazuje krzyż na Golgocie, iż na śmierć dla śmierci nie może iść naród cały, bo jego celem zmartwychwstanie; że idea i sprawiedliwość umęczoną być nie może, ale naród zabitym być może, gdy zadanie swoje chciałby widzieć tylko w śmierci na krzyżu, nie w zmartwychwstaniu. Chrystus zmartwychwstał w idealnej powłoce, naród bez ciała, bez siły materjalnej zmartwychwstać nie może.

Wielkie też autor włożył zadanie na barki aktora, który podejmie się roli Larika. Za rolą podobną nadaremnie się rozglądam i w *Księciu Niezłomnym* Calderona i w tragedjach Szekspira i w bohaterach klasycznego świata, od starych Greków począwszy. Postacto nawskróś oryginalna; wzięta z fantazji a jednak z rzeczywistością granicząca rola, która w początku nakazuje, „by język kłamał sercu, a serce zadawało kłam uczynkom“; rola, która w więzieniu i przy morderstwie córki wymaga niezmiernej siły dramatycznej; rola, która każe być Larikowi w obozie orłem, a potem wielkim męczennikiem, bohaterem w godzinie śmierci. Nie dziw, że nie zaspokoił w niej pan Ryger wszystkich wymagań; ale tak jak grał, to wystarcza, by go nazwać prawdziwym artystą. Jednego fałszywego tonu nie było w tej olbrzymiej jego roli, a to już może być wobec wielkości zadania prawdziwą pochwałą.

Do tej roli trzeba było odbyć próby i przejść przez szereg ról wielkich mistrzów pióra — jej dorywczo między francuzką komedją a sztuką ludową traktować nie może wielki nawet talent. Rolę Brania grał p. Stępowski i zdaje się, że pod okiem autora nie mógł inaczej pojąć jej zakresu, niż go pojmował i zaznaczył autor. Nie wiem tylko, dlaczego tak się ucharakteryzował p. Stępowski, jakby jednego z Faryzeuszów chciał żywcem przypominać. Bądź co bądź rola Brania wypadła dość blado. Kobiet w tragedji występuje tylko dwie. Z tych ważniejszą i większą rolę, córki Larika, miała pani Sułkowska. Rola ta wszakże nie należy do jej zakresu i dlatego scena zamordowania jej przez ojca, nie zaznaczyła się wyraźnie w swojej wielkości, a była przesadnie realistyczną, z winy już autora samego, który charakterystyczniejszych w niej używa wyrazów od najśmielszych Szekspira.

Scenie krakowskiej należy się wdzięczność, iż tu najpierwej poznaliśmy wielkie dzieło obecnej chwili, świadczące, że są u nas pisarze, którzy świetnie wróżą o przyszłości. Reżyserja spełniła sumiennie swoje zadanie, a sceny ludowe były urządzane tak, że nie raziły bynajmniej, choć Larik potrzebuje wielkiej sceny i wielkich zasobów. Publiczność nasza na drugie przedstawienie zebrała się w bardzo małej liczbie, a to smutny, bardzo smutny szczegół. *Fs.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 28 lutego

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Panasówka, w powiecie brodzkim, na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Odznaczenie. Cesarz postanowieniem z dnia 20 lutego b. r. zezwolił, ażeby radzcy Namiestnictwa i kierownikowi starostwa w Przemyślu, Albinowi Zajączkowskiemu, z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, wyrażone zostało Najwyższe zadowolenie z jego długoletniej i wiernej działalności służbowej; postanowieniem z dnia 22 lutego b. r. zamianował posiadającego tytuł i charakter radzcy Namiestnictwa, starostę Edwarda Goreckiego w Stanisławowie, radzcą Namiestnictwa we Lwowie.

Minister oświaty postanowił, reskryptem z dnia 27 stycznia b. r., wprowadzić w życie inspekcję nauki rysunków w seminarjach nauczycielskich męskich we Lwowie, Rzeszowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Tarnowie i Krakowie, i poruczył odnośne funkcje inspektorskie w charakterze komisarza ministerjalnego p. Wincentemu [illegible], kierownikowi c. k. szkoły dla przemysłu artystycznego we Lwowie.

Do Rady powiatowej tarnobrzeskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Zdzisław hr. Tarnowski.

† Ludovico Jacobini, kardynał papiezki i sekretarz stanu, zmarł w Rzymie dnia wczorajszego w południe.

Od dłuższego już czasu stan jego zdrowia nie rokował najmniejszej nadziei i kazał spodziewać się katastrofy, która niezawodnie głęboko dotknie cały świat katolicki. Wzmagające się coraz bardziej zaduszenie serca nie byłoby jednak sprawiło jej tak rychło, gdyby nie połączyło się z ostrem a przewlekłem zapaleniem stawów. Kumulacja tych chorób powaliła wielkiego męża na łoże boleści i po dniach kilku zakończyła się zgonem.

Kardynał Jacobini nie przekroczył jeszcze tego wieku, który pełnią sił się zaznacza; urodzony r. 1832 w Genzano, (pod Rzymem) liczył lat 55, mógł przeto dużo dobrego zdziałać dla Kościoła i przysporzyć sobie niejednej nowej zasługi do tylu dawnych.

Rodzina Jacobinich dobrze zapisała się w pamięci ziomków.

Dziadek jego piastował godność ministra państwa za czasów Grzegorza, zaś ojciec był ministrem robót publicznych.

Ukończywszy szkoły elementarne w Genzano, a wyższe studja w Rzymie, dostał się młody Jacobini do kongregacji spraw zagranicznych, a wkrótce potem został sekretarzem kongregacji *de propaganda fide*. Odtąd zdolności i sumienności w wypełnianiu obowiązków zwróciły na siebie ogólną uwagę i coraz ważniejsze otrzymywał poruczenia. W r. 1862 został domowym prałatem Ojca św., a w r. 1874 biskupem Tessalonki *in partibus infidelium*.

W tym samym roku udał się jako nuncjusz z polecenia Piusa IX na dwór wiedeński i uśmierzył dyferencje powstałe między owym dworem a Papieską kurją. Na tem stanowisku po raz pierwszy miał Jacobini na szerokiej arenie politycznej, na której w sprawie kwestji pozostał w obronie spraw Kościoła, prowadząc rokowania z Rosją i zawiązując konkordat z Czarnogórą.

Po ustąpieniu kardynała Marselli z nuncjatury monachijskiej powierzono Jacobiniemu w Wiedniu obowiązek prowadzenia dalszych rokowań z Niemcami. Staraniu jego w tej mierze nie pozostały bez skutku, jakkolwiek nie osiągnęły w całości zamierzonego celu. W nagrodę położonej działalności dostał Jacobini w roku 1879 purpurę kardynalską, a w rok później powołał go Ojciec św. Leon XIII na sekretarza stanu w Watykanie, którą to godność z wielkim dla Kościoła pożytkiem piastował aż do śmierci.

Posterunek przez wielkiego nieboszczyka opróżniony ma — jak donoszą — objąć książę Rampolla del Tindaro, Sycyljczyk rodem, sprawujący funkcje nuncjusza na dworze madryckim.

Reprezentacja zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych, podaje do publicznej wiadomości, iż obraz „Rochegrossa" tylko do dnia 6go marca b. r. wystawionym będzie w salach nieustającej wystawy.

Równocześnie zawiadamia, że dnia 7go marca b. r. t. j. w poniedziałek będzie wystawa zamkniętą, a to celem wyekspedjowania powyższego obrazu do Towarzystwa warszawskiego.

Od 8 marca b. r. wstęp dla nieczłonków jest oznaczony w dnie powszednie na 30 ct.; zaś w niedzielę i święta na 15 ct.

Członkowie za okazaniem akcji mają wstęp wolny.

Ks. Aleksander Battenberg pomyślnie przebył już kryzys. W ostatnim biuletynie konstatują lekarze, że się znacznie pokrzepia siły chorego jakoteż, że ropienie nie rozszerza się dalej i miejscami przysycha.

Hansowi Bülowowi wyrządzono w Berlinie afront, który charakterystyczne ciska światło na pruską wolność zdania i uprzejmość. Kiedy mianowicie słynny muzyk wchodził wczoraj na salę Opery, w której dawano Merlina, został zmuszony do opuszczenia teatru, i to na rozkaz wyższy. Powodem tego wyproszenia było, że nazwał w jednem ze swoich poprzednich koncertów operę berlińską „cyrkiem Huelsena." Od tego czasu wszyscy odźwierni otrzymali fotografię Bülowa z rozkazem, ażeby go za drzwi wyrzucić w razie, gdyby się pojawił.

Odczyty publiczne dla kobiet, urządzane od dawna staraniem towarzystwa pedagogicznego, odbędą się w r. b. w czasie wielkiego postu, w następującym porządku: Dnia 4 marca, prof. dr. Ciesielski, mówić będzie: „O bakterjach"; dnia 12 i 14 marca, prof. dr. Roszkowski mówić będzie: „O sądach polubownych w sporach międzynarodowych"; dnia 19 marca, dr. T. Rutowski mówić będzie: „O nowszych kierunkach historjozofji polskiej", wreszcie, dnia 26 marca i 2 kwietnia, p. Janowski, architekt, mówić będzie: „O architekturze greckiej i rzymskiej." Odczyty odbywać się będą w sali ratuszowej.

Fortuna giełdowa kołem się toczy. Na giełdzie wiedeńskiej dwóch milionerów — a w każdym razie, jeżeli nie milionerów, to ludzi bardzo majętnych — którzy do niedawna byli codziennymi gośćmi giełdy — wnieśli teraz podanie o posady woźnych giełdowych. Podanie zostało uwzględnione i tak dziś pełnić będą obaj ci swe obowiązki w . . . mundurowym stroju, zanim znowu uśmiechnie się im fortuna i będą mogli opłacać karty wstępu.

Na wczorajszej sesji Rady administracyjnej fundacji St. hr. Skarbka przyjęto do zatwierdzającej wiadomości wystąpienie p. Stanisława Niewiadomskiego, ze spółki dzierżawiącej teatr hr. Skarbka, i przyjęcie do tejże spółki p. Barącza.

Zarazem uchwalono uprasząć c. k. Namiestnictwo o nadanie koncesji teraźniejszym dzierżawcom teatru hr. Skarbka t. j. p. Celinie Dobrzańskiej i p. Baraczowi.

Z Lutni. Ostatnia próba przed koncertem chórów mieszanych odbędzie się w środę 2 marca w lokalu Lutni o godzinie 7; — koncert zaś wykonany w poniedziałek 7 marca.

Losowanie dzieł sztuki. Na odbytem w Krakowie w niedzielę losowaniu dzieł sztuki, padły wygrane na następujące akcje Zjednoczonego Towarzystwa Sztuk pięknych: 248, 349, 367, 369, 379, 412, 682, 698, 726, 811, 851, 872, 1.102, 1.160. 1.177, 1.180, 1.181, 1.207, 1.225, 1.255, 1.338, 1.367, 1.557, 1.605, 1.678, 1.773, 1.905, 2.174, 2.184, 2.311, 2.323, 2.479, 2.486, 2.568, 3.127, 3.144, 3.121, 3.164, 3.271, 3.277, 3.299, 3 259, 3.359, 3.491, 3.704, 3.747, 4.171, 4.227, 4.237, 4.272, 4.298, 4.375, 4.387, 4.399, 4.482, 4.515, 4.527, 4.570, 4.634, 4.825, 4.839, 4.910, 4.911, 4.947, 4.959, 5.012, 5.238, 5.277, 5.301, 5.405, 5.433, 5.525, 5.643, 5.647, 5.822, 5.970, 6.019, 6.247, 6.265, 6.310, 6.471, 6.524, 6.664, 6.764, 6.815, 6.840, 6.958, 7.071, 7.107, 7.151, 7.202, 7.365, 7.410, 7.484, 7.683, 7.778, 7.788, 7.801, 7.815, 7.834, 7.975, 8.062, 8.078, 8.174, 8.199, 8.296, 8.371, 8.404, 8.532, 8,716, 8.882, 8,952, 9.000, 9.021, 9.049, 9.068, 9.301, 9.326, 9.365, 9.477, 9.647, 9.706, 9.740, 9.843, 9.872, 9.914, 10.046, 10.127, 10.357, 10.408, 10.450, 10.570, 10.733, 10.749, 10.939, 10.943, 11.009, 11.170, 11.298, 11.425, 11.507, 11.236, 11.670, 11.714, 11.849, 11.914, 11.956, 11.966, 11.977, 12.025, 12.117.

Samobójstwo Marko Wreśniowski, żołnierz 80 pułku piechoty, rodem z Kamionki strumiłowej, liczący lat 24, wyznania gr. kat., odebrał sobie życie, wczoraj wieczór, w koszarach pod l. 30 przy ulicy Zamarstynowskiej, wystrzałem z karabinu. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ig. Drexlera i synów przy placu Kapitulnym l. 2: St. S. hr. G. 10 zł., Apolonja Breyer 5 zł., I. S. 2 zł., adwokatowa Czajkowska 5 zł., K. I. 2 zł., ks. J. K. 5 zł., ks. kan. Issakowicz 5 zł. z kasyna narodowego złożono przez hr. Russockiego 75 zł. i taką samę kwotę dla Tow. św. Winc. a Paulo. Od 19 do 26 bm. rozdano 2188 porcyj zupy i 2102 porcyj chleba.

Klepsydry. Na rogach ulic pojawiły się dziś żałobne klepsydry, donoszące że p. Jan Dzbański i Leokadja Postępska córka lekarza zmarli w kwiecie wieku dnia 27 lutego.

Samobójstwo. Z Ołomuńca donoszą, że oficer [illegible] ze Lwowa, nazwiskiem Pawliczek, otruł się morfiną w tamecznym hotelu pod Czarnym Orłem.

Kroniczka prowincjonalna.

Z Sosnowa nam piszą:

(B) W pobliskiej wsi [illegible] zdarzył się smutny wypadek, który żywe wywołał współczucie.

D. 25 z. m. powiła żona miejscowego ogólnie szanowanego nauczyciela bliźnięta, mianowicie dwóch chłopaczków, ale dając im życie, sama przeniosła się do wieczności i pogrążyła nieszczęśliwego męża w bezgranicznej rozpaczy.

Na dowód sympatji, jaką sobie umiała nieboszczka zdobyć u wszystkich, co ją znali, zgromadził pogrzeb licznie tłumy ludności wiejskiej. Dziatwa szkolna na wyścigi ubiegała się o to, aby trumnę nieść do miejsca wiecznego odpoczynku.

Cichym a wielkim cnotom jej serca i duszy przynajmniej po śmierci cześć należytą oddano. *R. i. p.*

W Tarnopolu w rozprawie Edelmana, o której wczoraj podaliśmy wzmiankę, zapadł wczoraj wyrok skazujący obwinionego na 18 miesięcy ciężkiego więzienia zaostrzonego dwurazowym postem co miesiąc.

Korespondencja od Redakcji. — *WPanu Malarzowi.* — Nie znając obrazu, nie możemy powiedzieć, który tytuł byłby najwłaściwszym. Sądzimy jednak, że tytuł jest wogóle rzeczą podrzędną, i że dobry obraz powinien tłómaczyć się sam przez się. Wogóle uważamy to za wadę w dziełach sztuki plastycznej, jeżeli do ich zrozumienia potrzeba osobnych studjów czy nad mitologją, czy nad historją, czy — jak w tym wypadku — nad literaturą. Rzecz, zdarzenie, scena, sytuacja powinna być tak przedstawioną, żeby widz od razu domyślił się, o co chodzi, od razu zrozumiał, jakie uczucia kierują osobami przedstawionemi na obrazie. Mniejsza o nazwy tych osób, o stulecie, w którem się to dzieje, o naród, na tle którego historji to się odbywa. To są drobnostki, szczegóły, dodatki, zajmujące dla krytyka i dla estetyka, ale dla widza i dla psychologa obojętne, bo dla niego najważniejszą rzeczą są uczucia, a te są wspólne wszystkim wiekom i wszystkim narodom. — Wielcy mistrzowie odrodzenia umieli te uczucia tak przedstawiać, że każdy widz bez zaglądania do katalogu wie, co obraz przedstawia. Wszak musi być Panu znany obraz Tycjana, zwany „Pieniążek czynszowy", a znajdujący się w galerji dreździeńskiej. Celnik podaje pieniądz Chrystusowi Panu i zadaje mu owo pytanie, na które Syn Boży odpowiada słowami, które stały się odtąd regułą każdego prawego obywatela państwa. — Owóż ktoś zwrócił uwagę, że gdyby z obrazu wycięto tylko te dwie ręce, rękę celnika z monetą i rękę Chrystusa, a każdy, rzuciwszy okiem na tę głęboką i świetną charakterystykę tych rąk, powiedziałby od razu, co obraz przedstawia.

Tak trzeba malować, a wtedy kwestja tytułu nigdy trudności nastręczać nie będzie.

Korespondencja od Administracji. *WP. p. W. J. poczta Rozdół.* Pańska prenumerata kończy się z dniem ostatnim marca. Nadpis na adresie nie ma żadnego znaczenia; istnieje on tylko dlatego, że są to przeszłoroczne arkusze adresowe. Jak będziemy robili nowe arkusze, to owa data zniknie. Zresztą proszę to uwzględnić, że my nikomu nie wysyłamy *Przeglądu* po wygaśnięciu prenumeraty. Więc skoro który prenumerator otrzymuje *Przegląd*, to już ten sam fakt dowodzi, że jego prenumerata jest opłacona.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: czarną kaszmirową suknię z opięciem; srebrny zegarek z srebrnym łańcuszkiem; obrus biały na 6 osób; srebrną łyżeczkę, znaczoną E. C.; surdut czarny z popielatą podszewką; nową czarną kaszmirową mantylę, wartości 20 złr.; bareżową suknię, wartości 10 złr.; aksamitny czarny paltocik, wartości 5 złr.; dwa jasne męskie garnitury i trzy białe spodnice.

Zgubiono: wczoraj wieczór w rynku lub w drodze ku ulicy Kurkowej, wisiorek złoty emaljowany, kulkę z małym złotym łańcuszkiem, oderwanym od branzolety, medaljon czarno emaljowany z dużą perłową gwiazdką, średnio duży z czarno emaljowanem kółkiem podłużnem na czarnej jedwabnej taśmie z fotografiami, mężczyzny i kobiety i z włosami, z napisem $^{13}/_{11}$ 1876: w podwórzu pod l. 8 ulica Koralnicka pugilares z kwotą 17 złr. 8 ct. i z papierami.

Znaleziono na szkarpach: rozbitą walizkę, zawierającą chusteczkę znaczoną S, K. S,, recepis Towarzystwa tatrzańskiego w Krakowie, na imię Jana Skwarczyńskiego; książkę „Po kwiatach ku otchłani", zapomnianą w dorożce; oraz książkę służbową Antonji Ładzińskiej z Podłęża, pow. Myślenice.

Rozmaitości.

— **Przytomność umysłu.** W Paryżu, przed kilku dniami, zdarzył się następujący wypadek.

Niejaka pani Descartes siedziała przy stole, czekając z obiadem na męża, gdy w tem, bez zaanonsowania się, wszedł jakiś jegomość i nie czekając zaproszenia, usiadł przy stole

— Szanowna pani — powiedział — jestem sławnym specjalistą, leczę radykalnie od bólu głowy, a ponieważ dowiedziałem się, że pani cierpi na migrenę, przyszedłem więc ofiarować moje usługi.

Pani Descartes poznawszy, że ma do czynienia z warjatem i widząc niebezpieczeństwo, uśmiechnęła się i rzekła przyjaźnym tonem:

— Zapewne posiadasz pan jaki cudowny środek?

— O, nie — odpowiedział przybysz, wyjmując z kieszeni brzytwę — środek bardzo prosty: odcinam pacjentowi głowę i oczyściwszy ją dobrze, nasadzam na dawne miejsce między ramiona.

Powiedziawszy te słowa, genialny lekarz podniósł się, żeby wykonać operację.

Pozycja była okropna, na szczęście pani Descartes, nie straciwszy wcale przytomności, rzekła z całym spokojem:

— Jeśli tak, to służę panu, ale pozwól mi pan tylko wziąć z sąsiedniego pokoju chustkę, którą się okryję, żeby mi krew nie poplamiła sukni.

Warjat znajdując tę przezorność jako bardzo naturalną, zgodził się, a pacjentka wyszedłszy — zamknęła za sobą drzwi na klucz i poszła po policję.

Gdy weszli do pokoju, warjat leżał na podłodze i broczył we własnej krwi. Nieszczęśliwy nie mogąc wykonać operacji na pani Descartes, spełnił ją na sobie, przeciąwszy brzytwą gardło.

Śledztwo wykazało, iż był to niejaki Emil Carol, który przed 4-ma tygodniami uciekł z pewnego prywatnego leczniczego zakładu.

— **Błękitna grota** na Capri jest przedmiotem wysoce oryginalnego procesu.

Właściciel znajdującego się nad nią gruntu, yankes czystej wody, wywnioskował, że ponieważ do niego należy powierzchnia, więc i to, co się pod nią znajduje, nie może być nikogo innego własnością. Tymczasem grota należy do miasteczka Capri, które za wzjazd do wnętrza pobiera opłatę i nie myśli dobrowolnie się wyrzec znacznej części swych dochodów. Skutkiem tego amerykanin wytoczył miastu proces. Gdyby nawet przegrał go, to może błękitnej grocie wyrządzić wielką szkodę wywiercenie otworu z góry, a wtedy *Grotta azzura*, odwiedzana corocznie przez tysiące turystów przejdzie niepowrotnie w dziedzinę pięknych wspomnień.

— **Gazety podczas rewolucji francuskiej.** Znany autor Aureljan Scholl pisze w *Figaro*, iż w ciągu dziesiątka lat od r. 1789 do 1799 Paryż posiadał przeszło 1.200 gazet. W początkach rewolucji nakładcy wyszukiwali najdziwaczniejsze tytuły, aby zwrócić uwagę publiczności na swoje wydawnictwa. Były tam między innemi dzienniki zatytułowane: „Oślica Balaama", „Plotkarz", „Pies i kot", „To nieprawdopodobne", „Anty-trucizna", „Świnia św. Antoniego", „Śniadanie", „Porozumiejmy się", „Nie można się z tego śmiać", „Mówiono mi". „Wieczny żyd", „Patrjotyczna kura", „Pluskwa w uchu", „Spódnice pani Angot", „Patrjotyczny krawiec" i t. p. Oryginalności co prawda nomenklaturze tej odmówić trudno.

— **Podarunki cesarza chińskiego.** W sprawozdaniu, jakie margrabia Tseng złożył władzcy państwa niebieskiego o swoim pobycie w Europie, ze szczególniejszemi pochwałami odzywał się o sir Halliday Macartney, podnosząc usługi, jakie wyświadczał poselstwu cesarskiemu i polecając go pamięci monarchy. Cesarz chiński tedy dał obecnie dowody tej pamięci i to w niezwykle hojny sposób. Ponieważ ordery, które nie są udzielane Chińczykom, nie uchodzą u nich za szczególniejsze odznaczenie, przeto władzca państwa niebieskiego wybrał przedmioty, przedstawiające same przez się znaczną wartość. Podarunek cesarski składa się najpierw z dwóch skrzyń ze skórami sobolowemi obciągniętemi ze zwierzęcia zupełnie w całości, tak że zachowały swój pierwotny kształt; skrzynie zaś obite są materją jedwabną koloru żółtego, który jest barwą cesarza. Dalej skrzynia pokryta również materją z cesarskim herbem i pieczęcią, a zawierająca materje jedwabne, inna skrzynia z jedwabemi skrawkami, haftowanemi złotem, mniejszemi i większemi, które mandaryni noszą zwykle u pasa przy uroczystościach oficjalnych. Nadto przesyłka obejmuje dwie paczki chińskiego tuszu, ozdobione cesarskim znakiem ze złota; 40 piór z najcieńszego włosa wielbłądziego z bambusowemi obsadkami: dwie puski z drzewa różanego z miseczkami do rozrabiania tuszu i przyborami do pisania. Najpiękniejszemi zaś z całej kolekcji podarunków są dwa wazony porcelanowe z cesarskiej fabryki, ozdobione dekoracją *en relief* Do obu wazonów dołączone są przepięknie rzeźbione podstawy z drzewa sandałowego.

— **Nie krwawo, lecz czarno zemściło się** kilku malarzy w tych dniach w Paryżu. Były handlarz obrazów, p. D. mieszkający na Avenue de Villiers, wyjechał na kilka dni i odźwiernemu powierzył klucz od swojej galerji obrazów. Wnet po wyjeździe pana D., zjawiło się trzech młodych ludzi z pudłami malarskiemi i oświadczyło odźwiernemu, że z polecenia pana D. mają dokonać restauracji kilku obrazów. Odźwierny nie widząc w tem żądaniu nic nadzwyczajnego i podejrzanego wydał klucz artystom, którzy po jakiejś godzinie opuścili dom doręczywszy napowrót klucz odźwiernemu. Po czterech dniach pan D. powrócił z wycieczki i ku wielkiemu przerażeniu swemu zastał trzy najlepsze i najdroższe obrazy swoje zamazane gęstą, czarną farbą olejną. Powodu tego złośliwego figla, opisująca go gazeta zagraniczna, nie podaje,

— **Skuteczny środek.** W teatrze brukselskim „de la Monnaie" panie, siedzące w krzesłach, ozdabiały głowy swoje tak wysokiemi kapeluszami, zasłaniającemi scenę przed oczyma innych widzów, że dyrekcja poleciła przybić u wejścia następujące afisze: „Tylko starszym paniom, siedzącym w krzesłach, dozwolone jest zatrzymanie kapelusza na głowie." Od tej pory najstarsze damy nawet przed wejściem do teatru zdejmują kapelusze w garderobie. Środek zaiste godzien naśladowania.

Część ekonomiczna.

= **Dostawy dla armji.** Do pism krakowskich donoszą z Wiednia, że w skutek starań Koła Polskiego oświadczył minister obrony krajowej gotowość oddania części dostaw dla obrony krajowej i pospolitego ruszenia naszym przemysłowcom i rękodzielnikom pod następującemi warunkami:

Przedmioty umundurowania i rynsztunku wszelkich rodzajów odstawia się w stanie zupełnego wykończenia do składu obrony krajowej w Wiedniu. Dostarczone przedmioty powinny zgadzać się tak co do materjału jak i wykończenia roboty z wzorami wystawionemi w składzie; dlatego dostawcy muszą swoję gotową robotę poddać procentowym próbom rozprucia i rozdarcia.

Termin dostawy jest koniec maja.

Kaucja wynosi 10 pct. wartości przedmiotów, które ma się dostarczyć, a gdyby się chciało wykończyć jedynie robotę, wtedy kaucja musi reprezentować kwotę wartości materjału i kosztów administracyjnych.

Wydatki za przewóz ze składu aż na miejsce roboty i nazad będą pokryte na rachunek i pod odpowiedzialnością przemysłowców.

Warunki te jednak mogą być złagodzone we dwóch kierunkach — mianowicie jeżeli minister wojny trwać będzie przy swoim zamiarze przesłania wzorów do Izb handlowych na okaz dla ewentualnych przedsiębiorców, jak to już pisemnie oświadczył; a powtóre jeżeli minister wojny skłoni się wysłać komisję odbiorczą do kraju, żeby uniknąć wysyłania gotowych wyrobów do Wiednia i wynikłych stąd kosztów transportu. — Na jedno i drugie minister obrony krajowej zgodzi się.

Jednocześnie rozsyła ministerstwo handlu do wszystkich Izb handlowych w tej połowie monarchji wezwanie ministerstwa obrony krajowej do podawania ofert po dzień 20 marca na dostarczenie znacznej ilości drobnych artykułów. Zwracamy szczególniejszą uwagę na następujące pozycje: 161.257 krawatek dla żołnierzy, 21.000 par rękawiczek, 23 000 pugilaresów dla podoficerów, różne rodzaje czapek, 19.673 łopat dla piechoty, 8964 kompresów, 4482 chustek trójkątnych, 416 koców na konie i t. d.

Spodziewamy się, że izby nasze handlowe i rękodzielnicze korporacje gorąco się tem zajmą i zachęcą przedsiębiorców do korzystania z nadarzonej sposobności.

= **Spółka mleczarska.** Wybrany na zeszłorocznem walnem zgromadzeniu członków lwowskiego oddziału Tow. gospod. komitet ściślejszy zawiadamia producentów mleka, że projekt statutu stowarzyszenia spółki mleczarskiej (stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką) we Lwowie, jakoteż projekt regulaminu dotyczącego dostawy mleka przez producentów spółki, zostały ostatecznie przez podpisany komitet ułożone.

Na podstawie tych projektów radby komitet doprowadzić do skutku wielokrotnie już roztrząsany zamiar otwarcia we Lwowie mleczarni związkowej, której zadaniem ma być sprzedaż czystego przez stowarzyszonych wyprodukowanego mleka, oraz przerabianie tegoż na śmietanę a ewentualnie na masło i ser w sposób najracjonalniejszy. — Przedsiębiorstwo to ułatwić ma przedewszystkiem producentom do spółki należącym korzystny zbyt mleka, a konsumentom zapewnić odbiór zawsze jednakiego, czystego, umiejętnie wyrobionego i niefałszowanego mleczywa.

W przekonaniu, że ważności tego zadania udowadniać nie ma potrzeby, liczy komitet na jak najliczniejszy udział producentów mleka w zebraniu, którego dzień i godzina oznaczone zostaną w czasie pierwszego posiedzenia tegorocznej Rady ogólnej galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego w wielkiej sali ratuszowej (dnia 3 marca) we Lwowie odbyć się mającego, gdzie zarazem interesowani rzeczone projekta statutu i regulaminu spółki mleczarskiej otrzymać mogą.

Członkami komitetu spółki mleczarskiej są pp.: Jan Brajer, członek komitetu galic. Tow. gospod. i właściciel dóbr ziemskich; Kazimierz Pańkowski, profesor kraj. wyższej szkoły roln. i administrator folwarku w Dublanach; J. Bischof, rządzca dóbr Alfreda hr. Potockiego; Adam Konopka, inspektor chowu bydła przy gal. Tow. gosp.

XXIV. Ogólne Zgromadzenie

galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Posiedzenie II. z d. 1 marca

Przewodniczący p. Z. Dębowski zagaja posiedzenie o godz. 11 min. 15. Na porządku dziennym sprawozdanie Dyrekcji o konwersji pożyczek 5 procentowych na 4½ procentowe, które odczytuje hr. Russocki.

Hr. Golejewski wyjaśnia, dla czego w sprawozdaniu nie ma wzmianki o zasługach w sprawie konwersji p. Zdz. Marchwickiego, z czego robiono Dyrekcji niejednokrotnie zarzut.

P. Zdzisław Marchwicki nie ma w tej sprawie żadnych zasług, albowiem projekt później przyjęty i wykonany, został wypracowany przez Dyrekcję pod przewodnictwem mówcy w czasie choroby prezesa hr. Russockiego. Hr. Russocki przystąpił do projektu powyższego dopiero później i w ten sposób przyszedł ostatecznie do skutku znany układ z Niederoester. Escompte-Gesellschaft, podczas gdy projekt pierwotny wypracowany przez hr. R., a mający się zawrzeć z jakąś inną firmą wiedeńską upadł. Nie został on przyjęty przez Dyrekcję jakkolwiek komisja nań się była zgodziła albowiem zawierał warunki tak uciążliwe, jak gdyby Towarzystwo kred. ziemskie — najbogatsza instytucja finansowa w kraju — bliskie była bankructwa. W ten sposób okazuje się, że konwersja nie jest zasługą ani komisji ani w szczególności p. Marchwickiego, lecz jedynie samej Dyrekcji.

Ponieważ dyskusja zaczyna schodzić na pole spraw osobistych, przeto przewodniczący zarządza — gdy wniosek p. Z. Onyszkiewicza, aby nad całą tą sprawą przejść do porządku dziennego, upadł — posiedzenie tajne.

Po blisko całogodzinnej przerwie podjęto napowrót jawne obrady.

P. Augustynowicz dowodzi na podstawie szczegółowych rachunków, że 4% listy zastawne są wobec teraźniejszego ich kursu lepsze od 4½-procentowych i wnosi, aby zgromadzenie poleciło Dyrekcji, iżby — gdy nadejdzie ponownie stosowna chwila — porozumiała się z Towarzystwem, które konwersję przeprowadziło, czyby nie można zamknąć listów 4½-procentowych a utrzymać tylko 4-procentowe.

P. Winnicki zapytuje, czy konwersja dalej postępuje, czy nie, i w jakiem stadjum wogóle się znajduje.

Hr. Russocki odpowiada, że układ zawarty obowiązuje do roku 1889 i że do tego czasu żadna konwersja nie będzie się przeprowadzać i objaśnia, że listy 4½% są lepsze niż 4% — te bowiem wymagały dopłaty 12 zł. podczas gdy tamte tylko 9 zł.

P. Onyszkiewicz jest zdania, że systowanie wypłaty przez konsorcjum konwersyjne możliwe jest tylko tak długo, dopóki renta nie wróci napowrót do normalnej wysokości 78·60, a nie ma ono prawa wstrzymywać wypłaty przez 6 miesięcy, jakkolwiek tylko na kilka dni renta była spadła, jak to właśnie miało miejsce przed kilkunastu dniami. Inaczej Towarzystwo mogłoby osiąść na koszu na długie czasy — co byłoby bardzo fatalnem. Dlatego Dyrekcja powinna puścić w ruch dalej konwersję lub nawiązać układy z innem konsorcjum, aby tym sposobem zmusić niejako dolno-austr. Towarzystwo eskontowe do rozpoczęcia na nowo konwersji.

Posiedzenie trwa dalej.

Telegramy „Przeglądu."

Rzym 1 marca. Dziś nastąpi wystawienie zwłok Jacobiniego i trwać będzie do środy.

Konstantynopol 1 marca. Riza bej odjechał wczoraj osobnym pociągiem do Sofji, dokąd Greków i Kalczew udali się jeszcze dnia poprzedniego.

Rzym 1 marca. Prezydent Izby deputowanych Biancheri i senator Farri dali odmowną odpowiedź na wezwanie ich do utworzenia nowego gabinetu.

Wedle doniesienia dzienników prowadzą dalej Rudini i Saracco oficjalne rokowania co do utworzenia nowego gabinetu. Rudini konferował wieczorem z królem.

W Dianomarina wystąpiło wczoraj znowu trzęsienie ziemi, tym jednak razem lekkie.

Londyn 1 marca. Posiedzenie Izby gmin. Fergusson oświadcza, że Anglja i Niemcy przedsiębiorą w Lizbonie i Zanzibarze wspólne kroki, które prawdopodobnie doprowadzą do pomyślnego rozwiązania kwestji Tungijskiej.

Anglja zerwała stosunki z Venezuelą z powodu sporów Venezueli z Brytyjską Gwajaną.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 marca 1887.

Hotel Żorża: J Froumel z Pawłosiowa. A. Stojowski z Jaszerwi. E. Kraushaar z Haydy. S. hr Piniński z Gródka. L. Lienów z Maydanu. E. Zielinski z Klęczan. J. Wiktor z Wojkówki. A. hr. Starzeński z Iławczy. B. Horodyski z Krogulca. Z. Obertyński z Ciełąża. B. dr. Wołosiewski z Jaworowa. C. Sozański z Kornalowic. St. Homolacz z Balic.

Z zbożowych targów

1 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 40 – 8 90	8 30 – 8 80	8 20 – 8 65	8 60 – 9 10
Żyto	5.90 – 6 2	5.85 – 6 15	5.75 – 6 10	6.— – 6 40
Jęczmień	5.— – 7.—	5.— – 7 —	4 90 – 7.—	5 50 – 7 30
Owies	5·— – 5 70	5·— – 5.50	5.— – 5 50	5.— – 5 85
Groch	5.75 – 9.—	5 50 – 8 50	5.50 – 8 2	6 — – 9 50
Wyka	5 — – 5 60	5.— – 0 —	5 — – 5 70	5 50 – 6.—
Rzepak	9 — – .—	9.— – .—	9.— – 9—	9.— – .—
Lnianka	.— – .—	.— – .—	.— – .—	.— – .—
Konic. czer.	40.– 51	40 – 50 —	40 – 46	40.— 50 —
Konic. biała.	40 – 60	40.– 48 —	37.– 50 —	40 — 55—
Konic. szwed.	35 – 60—	—.— – .—	— – —	—.— – .—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·75 do 25·75 **Wiedeń** 1 marca. Pszenica od 9 35 do 9·45. Żyto od 7·12 do 7·21 Okowita 26 25 do 27·25. – **Berlin** 1 marca. Pszenica 163·75 do 164 50. Żyto 129 — do 130·—. Okowita 37·75 do 40·50. **Peszt** 1. marca Pszenica 8·90 do 8·95. Żyto 6·71 do 6 75. Okowita 25·25 do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 1 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78·50 Renta wspólna srebrna 80·05 Renta 4% złota 108·75. Renta 5% papierowa 96·75. Akcje banku austro-węgierskiego 853 zł. Akcje austrjackie kredytowe 273·20. Funty szterlingi 126·15. Napoleondory 10·13—. Marki niemieckie 62·72.½

Lwów. Z Izby handlowej, 1 marca 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	197 —	201 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	214 —	218 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 50	99 50
„ „ „ 5 „ prem.	100 50	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 41	44 –

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·92	6·02
Dukat cesarski	5·95	6·07
Napoleondor	10·07	10·17
Półimperjał rosyjski	10·41	10·54
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·14¼	1·16¼
100 marek niemieckich	62.20	63.10

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*8.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.00	—.—	*6.20	12 22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

1)

TUR WALCA.

NOWELA

Ludwika Halévy'ego.

— Cioteczko, droga cioteczko, nie wierz jemu! W tem, co powiedział nie ma ani słowa prawdy. On chce kłamać, haniebnie kłamać... Gdybym mu zaraz z początku nie przerwała, to byłby gotów cię zapewnić, że już od pierwszej jego i mojej młodości, zamyślał pojąć mnie za żonę...

— Ależ naturalnie! — zawołał Gontran.

— Przepraszam! — przerwała mu Marcelina. Byłby ci dalej opowiadał, że był grzecznym kuzynem, pełnym uwielbienia dla swej kuzynki i że ślub nasz stanowi ostatnie ogniwo w łańcuchu czułego, słodkiego, a na wskróś niewinnego romansu.

— No, tak, tak! — ozwał się znowu Gontran.

— Nie i stokroć nie! Prawda, cioteczko, czysta prawda da się ująć w kilka następujących słówek: nigdy, nigdy byłby mnie Gontran nie poślubił, gdyby nie to, że dnia 16 maja 1886 r. przegrał w klubie między 9 a 11 godziną wieczorem w bezika 34.000 franków i gdyby nie to, że wymienionego dnia były wszystkie loże w *Bouffes Parisiennes* wysprzedane.

— A kiedy Gontran śmiać się począł, Marcelina rzekła:

— Możesz śmiać się, ile zechcesz! Niemniej jednak wiesz doskonale, że gdyby nie ów szczególny zbieg okoliczności, byłabym już wprawdzie zamężna i księżną, ale księżną de Courtalin, nie zaś de Lannilis.

Mój Boże, któż zgadnie, czyby to nawet nie było lepiej... — Bądź co bądź jednak chcę ciotce opowiedzieć prawdziwą historję naszego małżeństwa.

— A więc opowiedz, jeśli ci to sprawia przyjemność — przemówił Gontran.

— Tak, mój panie, sprawia mi to przyjemność. Powinnaś o wszystkiem wiedzieć, droga ciociu, bezwarunkowo o wszystkiem... Bądź polubownym sędzią w naszym sporze...

* * *

Działo się to w ośm dni po owej chwili, gdy Marcelina de Morlange w katedrze świętej Magdaleny, prawie niewidzialna pośród istnego gaju róż zdobiących ołtarz, na zapytanie, czy gotowa jest ślubować swemu kuzynowi, księciu Gontranowi de Lannilis, wierność małżeńską, odpowiedziała okazując w samej minie zakłopotanie i zmieszanie, owem ważnem słówkiem: — Tak!

Wesele obojga było ważnym wypadkiem sezonu. Już w chwili, gdy dwaj szwajcarzy z majestatyczną miną i halebardami w ręku stanęli u wejścia, zapanował niesłychany ścisk w kościele; — wszyscy byli ciekawi ujrzeć nowożeńców.

Moment to dla młodej małżonki nader ważny; przebywa ona do pewnego stopnia próbę podobania się. Nie wystarcza być piękną, trzeba umieć swą piękność wyzyskać, a ta sztuka wymaga nielada przygotowań i studjów. W świecie podobnie jak na scenie nie odrazu tryumf się zdobywa. Młodziuchna pani de Lannilis miała to wyjątkowe szczęście, iż odrazu zjednała sobie uznanie; orzeczono, że wszystko w niej jest piękne, ona sama zresztą czuła się w pełni powabu i naturalnego wdzięku.

Książę uprowadził swą małżonkę jeszcze tego samego wieczora do swego starego zamku w Poitou, który widział już tyle księżniczek, ale z pewnością żadnej równie pięknej, ani więcej zakochanej, jak Marcelina.

Było to 24 czerwca, gdy po uroczej jeździe nocnej, pod stropem niebios zasianym gwiazdami, około drugiej w nocy przybyli do zamku...

Oboje byli niezmiernie zdumieni, dostawszy od ciotki Ludwiki liścik datowany 1-go lipca.

„Ośm dni samotności w dwójkę, pisała ciotka, powinny wam wystarczyć. Wierzcie doświadczeniu starej parafjanki, która bardzo się ucieszy, jeśli będzie mogła uściskać was w swym domu. Nie zjedźcie wszystkiej waszej miłości na pniu... Zostawcie sobie trochę na później."

1 lipca!... Ośm dni! Więc już ośm dni spędzili na zamku Lannilis! Ależ to niemożebne! Musieli wprzód nieco uporządkować swą pamięć... Cóż robili przez tych ośm dni?... Ale wszystko mięszało się w ich pamięci: dnie i noce, noce i dnie... To, co robili, było ciągle jedno i to samo, a jednak było także ciągle czemś innem... Kochali się i tak byli zabsorbowani rozsądnem tem zajęciem, iż zapomnieli o pobliskim zamku Châtellerault i o ciotce Ludwice oczekującej w nim nowożeńców.

Miała zaś ona pewne prawa do żądania odwiedzin raz już dlatego, iż była bliską krewną Marceliny i liczyła lat ośmdziesiąt, powtóre zaś ponieważ obdarzyła swą siostrzenicę prześlicznym naszyjnikiem z pereł.

O żadnym wykręcie niepodobna było tedy myśleć; musieli się zgodzić z losem, porzucić krainę świetlanych marzeń i znowu zstąpić na padół rzeczywistości.

Owóż podczas tych odwiedzin przyszło pomiędzy nowożeńcami do sporu, którego fragment przytoczyliśmy, a w którym sędziwa kuzynka miała zostać sędzią rozjemczym.

Przyjąwszy tę godność, ciotka kazała stronom spór wiodącym przedewszystkiem usiąść, ale jednej od drugiej w przyzwoitej odległości.

Teraz zabrała Marcelina głos na nowo:

— Cały świat zgadzał się na to, że dla mnie były tylko dwie partje możliwe do przyjęcia: ks. de Lannilis — obecny tutaj — i ks. de Courtalin. Byłam do tego stopnia naiwną, że wybrałam pierwszego, prawdopodobnie z tego powodu, iż przywykłam doń od dzieciństwa. Mianowicie już wtedy, będąc dziećmi bawiliśmy się w męża i w żonę. Co się mnie tyczy, to pozostałam wierna dziecinnym tradycjom, podczas gdy on...

— Podczas gdy ja...

— Zaraz dokończę, mój panie; nie zawadzi, abyś się uczył cierpliwości. W każdym jednak razie przemawiały wszystkie względy za tem, abym... oddała rękę księciu de Courtalin, który nietylko był bogatszy, lecz także pochodził z starszego, niż waćpan, rodu...

— Ot, co się tyczy majątku, to jeszcze przypuszczam, ale co do pochodzenia...

— Nie ma o czem mówić. Obaj nabyliście godność książąt przez dyplomy.

— My jeszcze w r. 1663.

— A Courtalinowie...

— Dopiero w r. 1666!

— Dajmy na to!

— A więc?

— Oh, lepiej jestem w tej sprawie poinformowana, niż mógłbyś pan przypuszczać. Mama studjowała ją wybornie, kiedy stało się prawdopodobnem moje zamążpójście za ks. Courtalin. Pewnego poranku w towarzystwie jednego z przyjaciół, znakomitego historyka, członka Akademji udała się do archiwum. Owóż wy zostaliście książętami rzeczywiście w r. 1663, a Courtalinowie dopiero w r. 1666, lecz Ludwik XIV osobnem rozporządzeniem z r. 1662 przyznał im pierwszeństwo przed wami. Wszak tego pan nie zaprzeczysz?

— Ale Saint Simon!...

— Ah, daj mi spokój St. Simonowi. Jestto przecie notoryczne uosobienie namiętności i niedokładności... Wiem, że on was wynosi, ale cóż to znaczy? Aby sprawić ci przyjemność, chętnie przyznaję, że jesteś pan przystojniejszy i wyższy od księcia de Courtalin. Tak, mój panie, giniesz z pragnienia, abyś usłyszał odemnie, że jesteś ładnym chłopakiem, ale przyznasz zapewne sam, że to nie zmieni jeszcze rozporządzenia wydanego przez Ludwika XIV. A jednak mimo to kochałam cię wiernie, ślepo, aż do szaleństwa, czy też głupoty. Nie było to z mej strony bardzo rozsądnie. Kiedy bowiem w kwietniu ubiegłego roku po raz pierwszy weszłam w towarzystwo (mianowicie na balu u pani Fresnes), gdy pierwszy raz odsłoniłam moje chude plecy, miałam bowiem wtedy lat siedmnaście, spostrzegłam zaraz, że młodzi kawalerowie — w naszym świecie istnieje przecież dokładny, numeryczny ich wykaz — z szczególną, pełną szacunku uprzejmością trzymali się odemnie z daleka. Sama byłam temu winna: zbyt jawnie, w sposób prawie śmieszny zdradzałam się na każdym kroku tak nieostrożnie z mą sympatją dla ciebie, iż tamci panowie nie znajdywali już żadnego interesu w zabawie ze mną, mimo mego posagu i pięknych oczu. Widziano we mnie sprzęt do ciebie należący. Od chwili przywdziania po raz pierwszy długiej sukienki, która daje nam prawo myśleć o małżeństwie i rozmawiać o miłości, głosiłam wszystkim moim przyjaciółkom, że nikogo nie kochałam i nie kocham prócz ciebie, i nie wyjdę za mąż za nikogo, jeno za ciebie; że w razie zawodu pójdę do klasztoru... Gontran, albo klasztor!... Tak, do tego doszłam!... Moje przyjaciółki nie omieszkały oczywiście powtórzyć tego braciom i kuzynom i wyznanie moje, jak tego pragnęłam, doszło wkrótce do twych uszu. Nie pozostało ono bez skutku, bez tego mianowicie, iż nikt odtąd nie odważył się czynić zabiegów o mą rękę... Czy może zaprzeczysz pan któremukolwiek z tych szczegółów?

— Bynajmniej.

— Spodziewałam się, wiesz bowiem, że zmiażdżyłabym cię siłą argumentów... Teraz nie panie mówisz, lecz co mówiłeś zeszłego roku? Zeszłego roku! Kiedy sobie pomyślę, że już cały rok mogliśmy być małżonkami, to aż gniew mnie porywa! Cały rok stracony! Cały rok, który był tak długi, a mógł być tak krótki!... Lecz wracam do rzeczy. Gontran znajdował się na owym balu u pani de Fresnes, zaszczycił mnie nawet trzy razy przetańczeniem... Wróciłam do domu upojona niewymownem szczęściem... Ale trwało ono krótko... Posłuchaj ciociu, co następnego ranku mówił Gontran swemu przyjacielowi Robertowi d'Aigremont, który znów powtórzył to swej siostrze Gabrieli, skąd ja się o wszystkiem dowiedziałam.

— Widzę, że chcą mnie gwałtem ożenić z moją kuzynką Marceliną. Poprzedniego wieczora literalnie rzuciła mi się w objęcia; a ja z litości musiałem przecie parę słów słodkich szepnąć na pocieszenie rozkochanej pensjonarce... Ale też na tem koniec... Na drugi raz tego nie zrobię, a na przyszłość nie zobaczy mnie nikt na balu, gdzie są młode panny. To jest niebezpiecznie... Nie przejadło mi się jeszcze to kawalerskie życie... A zresztą, czy znacie co śmieszniejszego jak małżeństwo pomiędzy kuzynami? Małżeństwo może być przyjemne tylko jako niespodzianka: jeśli w piątek powie się „ty", któremu się w niedzielę jeszcze nie znało!"

— Tak mówił wtedy Gontran. Ale czy nie widzisz droga cioteczko, jaki on teraz ruch uczynił?

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Młodzieniec ujmującej powierzchowności, słuszny i zgrabny, posiadający dość znaczny majątek i stanowisko, pragnie z szczególniejszych przyczyn zawrzeć w ten sposób bliższe stosunki z panną cnotliwą lub wdową w młodym wieku. Majątku nie wymaga się. Łaskawe zgłoszenia pod dyskrecją przyjmuje pod adresem: J. G. poste restante Złoczów.

Mam zaszczyt oznajmić WW. Księży Dobrodziejów, że są u mnie na sprzedaż BIBLIJE rz. ka. w safjan oprawne, w 3 tomach, 1szy i 2gi tom starego, 3ci tom nowego Testamentu, ozdobione ładnemi 1.170 obrazkami, za niską cenę 20 złr. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje się pod adresem Alojzy Raszek w Żulicach, poczta Białykamień.

Dla pensjonistów! W Perehinsku, poczta w miejscu, miasteczku liczącem do 5000 dusz, jest w uroczym ustroniu, nad rzeką Łomnicą, w górach, kilometr za miasteczkiem, odosobnione mieszkanie nowe, składające się z 2 pokoi, kuchni i spiżarni i ogrodu 25 morgów, albo tylko części tegoż, do wynajęcia. Koło mieszkania kąpiele i lasek szpilkowy. Można także tylko na lato wynająć. Zgłosić się należy do p. nauczyciela Waszkiewicza.

Handel Faliszewskiego w Przemyślu potrzebuje ucznia do praktyki.

Do siewu owies Kanarek galicyjski poleca w doborowym gatunku Zarząd dóbr Zaszkowice, poczta Gródek, po cenie 6 złr 20 ct. za 100 kilo wagi z odstawą do kolei Zamówienia uprasza się zadatkować.

Pomieszkanie do najęcia Zielone l. 5. 1. piętro, 4 pokoje z przynależytościami. Bliższe tam i Łyczaków l. 3.

PP. Kozłowskich proszę o portret mego przodka, zostający u nich od śmierci Ajdukiewicza w Libuszy, lub o wyjaśnienie. Dr. Uranowicz, Złoczów.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.